CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 27 Luty 1938 R. NR. 7-8

Rocznica

Najważniejszym elementem ruchu politycznego jest jasność ideowych dążeń, oparta o zdolność działania. Stan osiągniętego w danym momencie organizacyjnego dorobku jest już niejako momentem wtórnym i mniej ważnym. Stąd też przy ocenie rezultatów rocznego okresu istnienia Obozu Zjednoczenia Narodowego punkt ciężkości będziemy widzieli nie w zestawieniu mechanicznym rezultatów jego istnienia w postaci liczby zorganizowanych kół i ośrodków, ale w kierunku jego ewolucji ideowej.

Deklaracja pułk. Koca z dnia 21 lutego 1937 r. odznaczała się — jak to pisaliśmy przed rokiem — charakterem o tyle ogólnym, że wskazywała raczej punkt wyjścia, niżeli drogi marszu. Stawiając szereg prawd nadrzędnych, które niejako mogą i muszą być podstawą jedności całego Narodu, w innych punktach nie dawała dostatecznie jasnej odpowiedzi na pytanie, co ma być własnym i dynamicznym hasłem powoływanego do życia Obozu.

Brak tej wyraźnej odpowiedzi nasuwał nam przed rokiem następujące uwagi:

„Rzeczą niezmiernej wagi jest określenie możliwie wyraźne, jakie siły społeczeństwa przede wszystkim mają uznać sztandar za własny, za tak drogi i tak ukochany, że w stosunku do wszystkich innych sztandarów, do wszystkich innych haseł, ten jedynie wart jest nie tylko biernego zgrupowania się przy nim, lecz wszelkiej ofiary, jaka dla zapewnienia mu należytego miejsca we własnym społeczeństwie byłaby niezbędna. Bo, oczywiście, miernikiem istotnej siły, zarówno moralnej jak i faktycznej, jest dla każdego obozu nie ilość tych, którzy pod danym sztandarem gotowi są szukać bezpiecznego i wygodnego schronienia, lecz ilość tych, którzy za dany sztandar gotowi są do składania największej nawet ofiary z własnych wygód życiowych, czy z własnej krwi".

Zwracając zaś uwagę na wspomniany wyżej fakt, że wezwania zwracane do całego Narodu muszą się liczyć praktycznie z faktem, że będą miały dla jednych większą siłę atrakcyjną, niżeli dla drugich, dawaliśmy wyraz przekonaniu, że w dużej mierze o losach inicjatywy politycznej Obozu przesądzi fakt, czy przy konkretyzacji jego założeń i celów będzie osiągnięty tego rodzaju stan, „by z dobrowolnego i głębokiego przekonania stanęły pod sztandarem przede wszystkim te warstwy ludności polskiej, które mają wszelkie prawo do tego, by były uznane za naturalną podstawę siły i bezpieczeństwa Państwa", czy też — przeciwnie — inicjatywa Obozu zostanie pomniejszona, ograniczona i zepchnięta w drodze faktów do roli nowej próby „odbudowania obozu konserwatywnego w Polsce".

W świetle doświadczeń minionego roku uwagi nasze ówczesne wydawały się nam warte przypomnienia. Przejdźmy do analizy samych doświadczeń.

W pierwszym okresie istnienia Obozu Zjednoczenia Narodowego głównym bodajże niebezpieczeństwem dla jego ewolucji ideowej stała się istotnie próba zewnętrznego skomentowania jego charakteru i roli, jako czynnika mobilizacji sił prawicy narodowej dla narzucenia społeczeństwu — pod maską nadrzędności celów państwowych — jednostronnej i konserwatywnej postawy społecznej i światopoglądowej. Próba ta nie zakończyła się zwycięstwem tej tak ograniczonej koncepcji, nie mniej jednak była — w okresie minionym — jednym z czynników hamujących naturalny rozwój Obozu i osłabiających warunki jego działania.

Drugim momentem, domagającym się odpowiedzi, był stosunek nowotworzonego Obozu do już istniejących i zorganizowanych sił politycznych. Tutaj wysuwały się trzy koncepcje i trzy możliwości: 1. mechanicznego usunięcia trudności przez przyznanie nowemu Obozowi warunków monopolistycznego działania; 2. mechanicznego łączenia i wiązania w ramach tego Obozu— drogą organizacyjnego kompromisu — poszczególnych czynników życia politycznego; 3. stwarzania dla Obozu własnych i niezależnych podstaw, przy pozostawieniu, w ramach ogólnych warunków najszerzej pojętego bezpieczeństwa Państwa, swobody istnienia innych form politycznego działania. Pierwsza z tych dróg była najwygodniejsza z punktu widzenia Obozu, niebezpieczna z punktu widzenia Państwa. Druga — mogła dawać sugestie wielkich i szybkich rezultatów, lecz nie mogła zabezpieczyć istotnej i trwałej zdolności do jednolitego i zwartego działania samego Obozu. Pozostała więc — jako najnaturalniejsza i najzdrowsza — ewentualność trzecia i ta zdaje się być w obecnym stadium wykładnikiem organizacyjnych zamiarzeń i planów Obozu. Nie mniej brak zdecydowanego wyjaśnienia stosunku organizacyjnego do tych trzech ewentualności był znowu jednym z czynników hamujących naturalną ekspansję organizacyjną Obozu Zjednoczenia Narodowego w roku ubiegłym.

Z obu tu poruszonymi sprawami wiąże się moment trzeci: zagadnienie planowości w sposobie zakreślenia zasięgu organizacyjnego Obozu. Dotyczy to parokrotnie stawianego przez nas w roku ubiegłym pytania, czy Obóz polityczny może istotnie i skutecznie pretendować do tego, by ramą zasięgu organizacyjnego objął wszystko, co składa się na różnorodność i bo-

gactwo życia społecznego i politycznego Narodu. Tak szeroka płaszczyzna ambicji i zamierzeń prowadzi w konsekwencji do stworzenia nadmiernych oporów wewnątrz samego Obozu i stąd jest czynnikiem hamującym jego zdolność skoordynowanego marszu naprzód. Za pozory siły płaci się w tym wypadku osłabieniem energii, pomniejszeniem dynamiki, utrudnieniem istotnego marszu wprzód. W ramach doświadczeń Obozu Zjednoczenia Narodowego ze szczególną bodajże jaskrawością występuje to zjawisko na gruncie parlamentarnym. I tutaj doświadczenia przeszłości mogą być cennym materiałem dla wysuwania wniosków i wykreślenia dróg na przyszłość.

Reasumując: rok pierwszy istnienia Obozu Zjednoczenia Narodowego nie przyniósł dostatecznych rezultatów organizacyjnych, dał jednak cenny i wysoce pouczający materiał doświadczeń i obserwacji, który może być podstawą do oparcia prac w nowym okresie na wyraźniej określonych i mocniejszych podstawach. W dążeniu do zrealizowania zasadniczego celu Obozu, którym jest silna wewnętrzna harmonią Polska, oparta, według określenia użytego w ostatnim przemówieniu nowego Szefa Obozu, gen. Skwarczyńskiego, o zdolność „dobrowolnej dyscypliny" społeczeństwa — te doświadczenia przeszłości powinny być starannie docenione i zużytkowane.

Es.

Koniec i początek

Jesteśmy świadkami rozpoczynającego się końca Austrii; to chyba nie ulega wątpliwości. Nie można inaczej nazwać tego co się stało po rozmowie kanclerza Niemiec i kanclerza Austrii w Berchtesgaden. Cóż powiedzieć o losie państwa, które powołuje na ministrów poleconych przez sąsiednie mocarstwo kandydatów i to jakich kandydatów! — Takich którzy za cel swój uznają wcielenie swego kraju do tego właśnie mocarstwa. Nie ulega wątpliwości, że za tym pozornie dziwnym i nienaturalnym zjawiskiem ukrywa się coś bardzo zrozumiałego i zgodnego z naturą rzeczy; dążenie Niemców do połączenia się w jedno państwo. Kogo w Polsce może dziwić dążenie tego rodzaju? Przeszliśmy dosyć dobrą szkołę, aby rozumieć te rzeczy lepiej, niż społeczeństwa Zachodniej Europy.

Po roku 1918 Austria stała się państwem czysto niemieckim, jej imperializm, polegający na łączeniu wielu narodów pod berłem Habsburgów, został zniweczony. Austria straciła przez to sens odrębnego istnienia, stała się poprostu jednym z państw niemieckich, jak Bawaria, Saksonia czy Wirtembergia. Uzupełnieniem tego była detronizacja Habsburgów, która pozbawiła Austrię symbolu jej wielowiekowego cesarskiego pierwszeństwa w Niemczech i poniekąd w Europie. Podcięto w ten sposób korzenie swoistego patriotyzmu austriackiego, który i przed tym tracił na siłach na korzyść niemieckiego poczucia narodowego. Próby wzmocnienia austriackiego patriotyzmu nie osiągnęły celu; poprostu nie można było nic poradzić na oczywisty fakt niemieckości Austrii. Ani Seipel, ani Dollfuss nie odważyli się na rzucenie hasła: „nie należymy do narodu niemieckiego, jesteśmy narodem austriackim". Przeciwnie, rzucono hasło jednego narodu w dwóch państwach, hasło które nie mogło wytrzymać walki z hasłem: jeden naród w jednym państwie. Wskrzeszenie wspomnień mocarstwowej przeszłości nie pomogło, a zapewne raczej zaszkodziło, gdyż musiało uwydatnić ogólno-niemieckie podłoże historii, a powtóre wzbudzić niechęć do wegetacji w roli małego państewka. Tak w społeczeństwie austriackim więdła wątła roślina patriotyzmu austriackiego, natomiast wzrastał potężny prąd niemieckiego poczucia narodowego i hitleryzmu jako jego głównego przedstawiciela.

Istnienie niepodległej Austrii wbrew Rzeszy Niemieckiej i wbrew znacznej części ludności austriackiej stało się niemożliwe bez stanowczego poparcia innych mocarstw. Tego poparcia właśnie zabrakło. Mamy przed sobą nietylko kapitulację kanclerza Schuschnigga jako przedstawiciela idei niezawisłości Austrii, ale także kapitulację Włoch, jako gwaranta tej niezawisłości. Jedyną rzeczywistą gwarancją może tu być tylko taka, która się nie cofnie przed wojną. Ani Wielka Brytania, ani Francja o niezawisłość Austrii bić się nie będzie, jest to, bądź co bądź, dla nich sprawa nie dość wkraczająca w sferę żywotnych interesów. Conajwyżej możnaby się spodziewać, iż poprą one Włochy w decydującej chwili. Dla Włoch natomiast istnienie państwa austriackiego jest czymś bardzo ważnym i dotąd Włochy niedwuznacznie wyrażały gotowość obrony niezawisłości Austrii, aż do ostateczności.

Obecna zmiana polityki włoskiej, aprobata Włoch dla ostatnich układów niemiecko-austriackich, nie jest dostatecznie jasna. Czy to jest zasadnicza rezygnacja z obrony niepodległej Austrii, czy jakieś zaplątanie się w trudnej sytuacji międzynarodowej, czy wreszcie zajęcie stanowiska wyczekującego? — Zdaje się, iż są to znane wszystkim konsekwencje nadwyrężenia stosunków z Wielką Brytanią i Francją. Włochy nie mogą same jedne walczyć z Niemcami w obronie Austrii. Niezgoda wśród obrońców niepodległości Austrii umożliwiła Niemcom osiągnięcie wielkiego sukcesu politycznego.

Czy na drodze do wcielenia Austrii Niemcy napotkają jeszcze na jakąś przeszkodę? Chyba już nie... W takim razie Anschluss jest kwestją paru lat najwyżej. Będzie to wydarzenie największej wagi, tak dla stosunków międzynarodowych w Europie i w całym świecie, jak i dla wewnętrznego rozwoju Niemiec. W stosunkach międzynarodowych wcielenie Austrii do Niemiec będzie miało ogromne znaczenie głównie przez to, iż Niemcy i Włochy będą miały wspólną granicę. Włochy zamiast bezsilnej Austrii będą miały za sąsiada bardzo potężne mocarstwo, które może mieć różne aspiracje; bliskość Adriatyku może działać kusząco na tego sąsiada, a jego stosunek do państw bałkańskich może nieraz przypomnieć dawne Austro-Węgry. W każdym razie ta nowa granica będzie wymagała od Włoch czujności innego rodzaju niż dotychczas i stracą one swą dotychczasową swobodę ruchów w polityce zewnętrznej. Zamiast możności wyboru zjawią się sytuacje przymusowe.

Dla wewnętrznego rozwoju Niemiec wcielenie Austrii, będąc oczywiście czymś niezmiernie pomyślnym, stanie się zapewne źródłem wielu trudnych problemów. Austriacy są autentycznymi Niemcami, ale bardzo różnymi od tych Niemców, których wychowała państwowość pruska. Jeśli ludność austriacka zmieni się w ramach Trzeciej Rzeszy, to i Rzesza przez wcielenie tej ludności może pod niejednym względem zmienić się gruntownie, oczywiście poprzez ewolucję narodowego socjalizmu. W każdym razie Anschluss osłabi w Niemczech wpływ tradycji staropruskiej, co jest bardzo ważne, zwłaszcza ze względu na armię, która jest głównym i najbardziej żywotnym spadkobiercą tej tradycji. Okolicznością, w każdym razie ważną, będzie wzmocnienie katolicyzmu w Niemczech. Być może, iż dla wielu katolików austriackich z tego właśnie powodu Anschluss jest rzeczą pożądaną, mimo całej niechęci dla narodowego socjalizmu.

Byłoby rzeczą bezcelową i przedwczesną roztrząsać obecne fazy zagadnienia niemiecko-austriackiego w stosunku do interesów Polski. Wnioski jakie tu już obecnie można wyciągnąć są tak oczywiste, iż wzmacnianie ich byłoby zbyteczne. Poza tym mamy do czynienia z możliwościami które są bardzo różne i bardzo niepewne.

Zbigniew Domaniewski

List dyktatora

W szeregu międzynarodowych sensacji politycznych, które przyniósł nam luty, poczesne miejsce zajmuje list Stalina do „komsomolca Iwanowa" z Kurska. Ma to być odpowiedź sekretarza generalnego komunistycznej partii Rosji na list Iwanowa, skierowany do Stalina w styczniu. W liście swym Iwanow miał się skarżyć, że posądzany jest o trockizm, gdyż podtrzymuje tezę niemożliwości triumfu socjalizmu w Rosji, dopóki otoczona jest ona państwami burżuazyjnymi.

Nasuwa się uwaga, że ta korespondencja Stalina z „Iwanowem" jest posunięciem dobrze wyreżyserowanym. Wyobrażamy sobie teraz dobrotliwego pasterza z Kremla, który śledzi za stadem swych czerwonych owieczek, pełen troskliwości, aby nie zbłądziły! Nasuwa się również porównanie ze stosunkami z przed pół wieku w Brazylii, gdzie z zapadłych kątów leśnych do stolicy stanu przyjeżdżał raz na rok poczciwy „fazendeiro" i zwyczajowo udawał się do „palacio do governo" by skorzystać z przysługującego każdemu obywatelowi przywileju rozmawiania z prezydentem. Wchodził taki gość z fajką do gabinetu prezydenta i — znów zwyczajowo — klepał go po ramieniu: „jak się macie Prezydencie!" — „A Pan?" — „Doskonale, tylko się troszczcie Prezydencie, żeby cena na kawę nie spadła!" Otóż czytając prasę moskiewską z dnia 15 lutego można było sobie wyobrażać, jak to w kraju o „najbardziej demokratycznej konstytucji" pisze młody monopartyjec do „towarzysza sekretarza": „słuchajcie, no, Towarzyszu! Tu w Kursku nazywają mnie trockistą. Na ten temat toczą się akademickie dyskusje, które mnie nudzą i drażnią. Nie mogę znieść tego przelewania z pustego w próżne. Wypowiedzcie się, Towarzyszu!" I Stalin bierze pióro w swe dobrotliwe ręce, by zwolnić posądzonego o trockizm komsomolca od natarczywych akademickich zarzutów. Jednym słowem — istna sielanka! Żyć i nie umierać w Z. S. R. R.!

Ale żart na stronę. Chodzi nam o to, aby nie koncentrować się na *międzynarodowych* akcentach, zawartych w liście Stalina, lecz zwrócić uwagę na znaczenie listu na tle sytuacji wewnętrznej w Rosji. Znaczenie najważniejsze posiada podkreślenie przez Stalina w liście do owego tajemniczego „Iwanowa" następującej, od kilku lat forsowanej tezy: „wyeliminowaliśmy kapitalistów, stworzyliśmy braterską współpracę między robotnikami i chłopami, jednym słowem ukonstytuowaliśmy w Rosji społeczeństwo socjalistyczne. I w ten sposób zadaliśmy kłam twierdzeniom trockistów — pisze Stalin — , że nie jest możliwa budowa socjalizmu w Z. S. R. R. bez uprzedniego obalenia kapitalizmu w innych krajach". Zdaniem naszym położenie przez Stalina nacisku na fakt zwycięstwa socjalizmu w Rosji jest istotnym, pierwszoplanowym momentem listu. Dopiero w perspektywie tej tezy należy rozpatrywać fragment następujący, który narobił tyle hałasu w świecie: „*Jednak z drugiej strony trzeba uwzględnić, mówiąc o zwycięstwie socjalizmu w naszym kraju, że nie jest on wyspą, że otaczają go państwa w dużej liczbie wrogie naszemu krajowi socjalistycznemu, stanowiące nieustanne niebezpieczeństwo interwencji i restauracji kapitalizmu. Dopóki trwa ten stan rzeczy, musimy powiedzieć sobie otwarcie i uczciwie, że zwycięstwo socjalizmu w naszym kraju nie jest definitywne. Ten drugi problem nie jest rozwiązany i musimy go rozwiązać. Ponadto, nie możemy tego dokonać, jak to było z pierwszym problemem, naszymi siłami. Możemy rozwiązać ten problem tylko zespalając wysiłki proletariatu światowego z wysiłkami naszego ludu sowieckiego. Należy wzmocnić więzy łączące klasę robotniczą Z. S. R. R. z klasą robotniczą krajów kapitalistycznych, trzeba zorganizować pomoc polityczną klasy robotniczej państw kapitalistycznych dla klasy robotniczej naszego kraju na wypadek napaści zbrojnej na nas, tak samo, jak należy zorganizować wszelką możliwą pomoc naszej klasy robotniczej dla klasy robotniczej państw kapitalistycznych*" Jednym słowem Stalin ukazuje się tu wyznawcą tezy, którą wyznawał również Trocki, że sąsiedztwo, bezpośrednie czy pośrednie, państw kapitalistycznych, będzie zawsze dla socjalizmu w Rosji witalnym niebezpieczeństwem. W tym punkcie istniała zresztą zawsze zbieżność poglądów między Trockim i Stalinem. Różnili się oni tylko w odniesieniu do problemu „socjalizm w Rosji a świat", o tyle, że Stalin mówił: przez silną Rosję socjalistyczną, do socjalizacji reszty świata", Trocki zaś wskazywał drogę odwrotną: „przez rewolucję światową do państw komunistycznych, między którymi będzie również Rosja". Kiedy jednak — jak twierdzi Stalin — budowa socjalizmu w Rosji została ukończona, na pierwszy plan wysuwa się fakt, że koncepcje stalinizmu i trockizmu w sprawie „Rosja i świat" stają się identyczne: prowadzą wprost do rewolucji światowej. Dlatego właśnie uważamy za moment zasadniczy podkreślenie przez Stalina w liście do owego tajemniczego „komsomolca Iwanowa" z Kurska faktu „ukończenia budowy socjalizmu rosyjskiego."

W takim stanie rzeczy, dla oceny sytuacji wytworzonej przez list Stalina, pozostaje do rozważenia pytanie następujące: czy Stalin, który twierdził, że droga do rewolucji światowej wiedzie przez s i l n ą Rosję socjalistyczną, uważa Rosję dzisiejszą, w pojęciu jego całkowicie zsocjalizowaną, za państwo silne? Na to pytanie widzimy tylko jedną odpowiedź: Stalin ma otwarte oczy na słabość Rosji obecnej. Ponadto uznaje, że jak kiedyś Lenin musiał cofnąć się od „wojennego komunizmu" do N. E. P.'u, tak on musi cofnąć się od osiągniętego etapu socjalizacji Rosji na jakąś pozycję kompromisową, chcąc wzmocnić Rosję w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego, względnie, chcąc ją przygotować do podtrzymania w bliższej lub dalszej przyszłości światowej ofensywy wojującego komunizmu.

Mówiąc o linii odwrotu przypomnijmy sobie linię marszu, po której szła stalinowska socjalizacja Rosji. Stalin, niszcząc przy pomocy „prawego" skrzydła partii ludzi z jej „lewego" skrzydła, przejął kilka ich zasadniczych tez. W pierwszym rzędzie oparł się na założeniu doktryny Trockiego, który twierdził, że wieś rosyjska nie znajduje się na tak wysokim stopniu rozwoju, aby mogła interesować się i faktycznie uczestniczyć w życiu społeczeństwa socjalistycznego. To też Trocki wychodził z założenia, że trzeba forsować uprzemysłowienie kraju, wieś zaś należy eksploatować bez litości, jako ciało socjalizmowi biernie wrogie, zdolne jednak dać podstawę materialną przemysłowemu rozwojowi kraju. Po tej linii poszedł też Stalin i właśnie przymusowe ofiary rosyjskiej wsi stworzyły piatiletkowe „stroje".

Jednak mimo Dniepro -— Kuznieckostrojów korzenie materialnej i ludzkiej siły Rosji tkwią we wsi. Ta wieś wygląda zaś dziś, po „zakończeniu budowy socjalizmu" niewesoło. Niech nam będzie wolno tutaj, dla całości obrazu, przytoczyć co pisali ostatnio korespondenci pism polskich i zagranicznych o sytuacji rolnictwa rosyjskiego. Tak naprzykład chluba Rosji sowieckiej — aparat motoryzacyjny rolnictwa — znajduje się w stanie technicznej ruiny. Z 367.000 traktorów, które posiadają gospodarstwa kolektywne, wszystkie są uszkodzone, a zdołano wyremontować ledwie 83.000. Podobnie rzecz się ma z samochodami ciężarowymi, żniwiarkami i t. p. W spichlerzach kołchozów znajduje się tylko 87% zboża, niezbędnego dla zasiewów, choć tegoroczny plan przewiduje ogólną powierzchnię zasiewów zmniejszoną o 4%. Co więcej znane są alarmy prasy sowieckiej, gdzie mówi się o „aktach sabotażu", skutkiem których nasiona znajdują się w stanie zupełnie nie nadającym się do siewu. Jeszcze mniej wesoło przedstawia się moralna sytuacja rolnictwa. Po buntach chłopskich, które nie były dla rządu zbyt groźne, jako że dały się stosunkowo łatwo stłumić, zjawił się na wsi śmiertelny wróg: bierność. Chłopstwo, zepchnięte do roli niewolnika socjalizmu, nie bierze dostatecznie czynnego udziału w procesie produkcyjnym, stan

ten pogarsza się z roku na rok, zagrażając podstawom gospodarstwa sowieckiego.

Okazuje się, że miała rację opozycja z „prawego" skrzydła partii, prowadzona przez Bucharina i Rykowa. Mówili oni, że faktu „nie dorośnięcia" wsi rosyjskiej do socjalizmu nie należy interpretować w sensie, aby uczynić z chłopów gospodarczych niewolników rosnącego w miarę rozwoju przemysłu proletariatu miejskiego, lecz naodwrót, trzeba dbać o nawiązanie harmonijnej współpracy między tymi dwoma elementami. Nade wszystko zaś wysuwali opozycjoniści „z prawa" paradoksalną tezę, że indywidualne wzbogacenie warstwy chłopskiej jest konieczne dla budowy socjalizmu, stanowiąc gospodarczą podstawę industrializacji. Do tych twierdzeń zniszczonej dziś opozycji „prawego" skrzydła możnaby dodać jeszcze, że każda wojna będzie dla Z. S. R. R. przegrana, jeśli chłopi rosyjscy będą niezadowoleni z reżimu. Gdy więc dziś niebezpieczeństwo wojny staje się dla Z.S.R.R. nietylko realne, lecz i bliskie, co wymaga zarówno siły materialnej, jak i moralnej społeczeństwa, Stalin łatwo może zrozumieć nasuwającą się konieczność powrotu do tezy zniszczonej opozycji, to znaczy, do stworzenia dla wsi lepszych warunków bytu, nie dających się zharmonizować z postulatami doktryny, lecz zato dającymi Rosji większą odporność materialną i moralną. Za prawdopodobieństwem tego odwrotu świadczy również fakt, że już w latach 1931/32, kiedy Japończycy wykonali pierwsze uderzenie zagrażające Rosji — opanowali Mandżurię, Stalin uczynił pewne korektywy w swym programie socjalizacji gospodarki i życia społecznego rosyjskiego, na korzyść wzmocnienia ośrodka siły państwa — armii. Dziś można więc oczekiwać dalszego odwrotu w tym kierunku, odwrotu mogącego zaprowadzić Stalina o tyle dalej w tył, o ile czarniejsze chmury nagromadziły się na horyzoncie polityki zagranicznej Związku Sowietów. I jak w pierwszych latach trzydziestych Stalin akompaniował likwidacji pewnych maksymalnych dokonań socjalizacji — częściowemu przywracaniu prawa własności, skasowaniu kartkowego systemu rozdzielczego i t. d., głośnymi fanfarami na nutę „zakończenia budowy socjalizmu we własnym kraju", tak dzisiaj górnie wypowiedzianemu w liście do „komsomolca Iwanowa" sofizmatowi, że Rosja jest w pełni socjalistyczna, gdyż nie zna kapitalizmu prywatnego, powinno towarzyszyć dalsze likwidowanie „socjalistycznych zdobyczy". Jest przy tym jasne, że tylko sytuacja, istniejąca po zdobyciu jakiejś pozycji — w danym wypadku socjalizmu — pozwala na cofnięcie się z uniknięciem pozorów przegranej.

Część listu Stalina, poświęcona zacieśnieniu więzów między proletariatem Rosji i reszy świata, posiada znaczenie nie mniej zasadnicze. Widzimy w tym zupełnie jasno zarysowany program polityki zagranicznej Z. S. R. R. Program ten musi brać w pierwszym rzędzie pod uwagę fakt, że prestiż państwowy Z. S. R. R. doznał na terenie międzynarodowym poważnego uszczerbku, tym samym zaś możliwości dyplomacji sowieckiej stały się ograniczone. Stąd niewątpliwie nagły zwrot do podziemnej dyplomacji, do solidarności proletariatu. — Fronty ludowe? Czy forsowanie ich w rozmaitych państwach i wygrywanie, dla bezpieczeństwa i innych celów Z. S. R. R.? Można sądzić, że taktyka frontów ludowych pozostanie tak długo rekwizytem polityki międzynarodowej Sowietów, jak długo komuniści nie zostaną z tych frontów wyproszeni. Może to się zdarzyć niedługo we Francji. Gdzieindziej zaś do komasacji lewicy robotniczej z udziałem komunistów może nie dojść. Łatwo więc wnioskować, że ogłaszając postulat wzmocnienia solidarności klasy robotniczej sowieckiej z klasą robotniczą innych państw, Stalin musiał mieć opracowany jakiś nowy plan infiltracji elementów komunistycznych do warstw robotniczych państw kapitalistycznych. Może być nim naprzykład system, stosowany z powodzeniem w szeregu krajów pozaeuropejskich, polegający na maskowaniu się komunizmu i opanowywaniu rozmaitych grup społecznych pod fałszywą firmą. Na ten temat można zresztą snuć niezliczone hypotezy. List Stalina powinien w każdym razie zwiększyć czujność społeczeństw w obronie przed infiltracją bolszewizmu.

Można postawić nam zarzut, że bierzemy dosłownie tkwiące w liście Stalina zapowiedzi wzmożenia akcji Kominternu w świecie, a tymczasem proste rozumowanie wskazuje, że w utartej taktyce jego akcji nie leży robienie sobie reklamy. Bez wątpienia, zarzut taki jest ogólnie słuszny, ale w danym wypadku nie da się utrzymać. Ludzie, którymi operuje Komintern, nie są zdyscyplinowaną armią, idącą do ataku na każdy rozkaz. Stanowią oni gromadę związaną nićmi ideowymi, które od czasu do czasu się rwą, a nie zawsze dają się związać na płaszczyźnie organizacyjnej. Gest Stalina był niewątpliwie dyktowany chęcią wywarcia bezpośredniego wpływu na rozrzucone po świecie miliony żołnierzy Kominternu, tak samo zresztą, jak uczynił go Stalin dla zelektryzowania komunistycznej braci rosyjskiej. Stalin jest dyktatorem i jako taki nie może działać na podległe mu masy bez teatralnych gestów. Jak jesienią w Berlinie Mussolini rzucił faszystom państw europejskich pożywkę duchową, w zapewnieniu swym, że „Europa będzie faszystowską", tak teraz Stalin rzucił promień wiary do komunistycznych komórek świata, gdzie zaczynano już wątpić, czy aby stalinowski nacjonalizm nie oddzieli komunizmu rosyjskiego od braci międzynarodowej. Jest to jeszcze jeden przykład, jak dalece zaciera się dziś różnica między polityką państw nacjonalistycznych i Sowietów, opartych o doktryny kosmopolityczne. Przykład, świadczący o postępującej degeneracji polityki międzynarodowej w następstwie owego „wybijania klina klinem" — Kominternu Faszinternem.

Część listu Stalina, poświęcona międzynarodowej ekspansji komunizmu rosyjskiego, celowała taksamo w rosyjską młodzież komunistyczną z myślą wychowawczą. Stalin musi zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli prowadzi tę młodzież drogą patriotyzmu rosyjskiego, jeśli wychowuje ją dla Rosji, to właśnie ta rosnąca i mająca dalej rosnąć w siłę Rosja nie wytrzyma w obecnych granicach. Będzie ona spewnością chciała poza te granice wyjść. Rosja Stalina zakrojona jest na zbyt szeroką miarę, aby mogła nie prowadzić wielkiej światowej polityki mocarstwowej. Do podstaw takiej polityki należy wychowywanie społeczeństwa w szerokim „widnokręgu geograficzno - politycznym", tak samo, jak i nawiązywanie tradycyjnych stosunków z narodami, które uważa się za pożądanych sojuszników. Jakąż inną możliwość takiego przygotowywania gruntu pod przyszłe sojusze — sojuszu o sensie mocarstwowym, dalekie od wszelkich koncepcyj ideologicznych, budowane z myślą o interesach Rosji, nie komunizmu — ma dziś Stalin, jeśli nie kultywowanie ideologicznych więzów komunistycznych? To, co czyni Stalin, głosząc konieczność zacieśnienia więzów między proletariatem rosyjskim i światowym, jest elementem polityki światowej, jaką w tej czy innej postaci prowadzi każde wielkie państwo.

Dziś Stalin widzi konieczność ofensywy ideologicznej przeciwko państwom kapitalistycznym, zagrażającym Rosji akapitalistycznej, czyli, jak ją definiuje — socjalistycznej. Jutro konieczność ta może już nie istnieć, gdyż jutro niektóre państwa mogą ujrzeć u siebie kres kapitalizmu, kres osiągnięty drogą — faszyzmu, nazwanego np. „x — socjalizmem". Dla przyszłości polityki zagranicznej Sowietów może się okazać decydującym ów stalinowski sofizmat, utożsamiający socjalizm z nieistnieniem produkcji opartej o kapitał prywatny. Ta niezwykle elastyczna formuła daje Stalinowi możność dokonywania w Rosji jaknajdalej idących przeobrażeń społecznych i gospodarczych przy zachowaniu pozorów socjalizmu. Świadomie, czy przypadkowo, przeobrażenia te mogą zaprowadzić Rosję na tożsamo miejsce, do którego dążą, świadomie, czy nieświadomie, inne państwa, — inne, to znaczy wszystkie niemal, gdyż dziś większość ludzkości szuka nowych form życia społecznego i gospodarczego. A wtedy będziemy tylko czekać, aż podadzą sobie ręce lub skrzyżują z Rosją bagnety, państwa akapitalistyczne, które Rosja, wyzyskując akapitalistyczną wspólnotę ideową zdoła, lub których nie zdoła pozyskać jako sojuszników.

Biorąc więc list Stalina za enuncjację programową — mamy wszelkie dane, aby przypisać listowi takie właśnie znaczenie— uznamy go za dalszy przejaw elastyczności polityki czerwonego dyktatora, który dąży do sztywnego, nacjonalistycznego, nie kosmopolitycznego celu: potężnej Rosji o ustroju akapitalistycznym, sprzymierzonej z silnymi przeciwko tym, którzy ekspansji rosyjskiej stają na przeszkodzie lub są jej upatrzonym celem.

Mieczysław Milbrandt

Kazimierz Twardowski

My, młodzi, należymy już do drugiej generacji uczniów Twardowskiego. Wśród nauczycieli naszych znajdują się ci, którzy byli pod bezpośrednim Jego wpływem: „Kotarbiński, Ajdukiewicz, Witwicki i in. Przed siedemnastu laty wydali oni „Księgę Pamiątkową" ku uczczeniu wówczas już dwudziestopięcioletniej działalności nauczycielskiej Twardowskiego. Za ich pośrednictwem z jednej strony i za pośrednictwem prac naukowych Zmarłego — z drugiej, poznaje i bedzie poznawać społeczeństwo polskie poglądy i — co równie ważne — sposób myślenia i metody pracy Kazimierza Twardowskiego.

Aby omówić całokształt działalności naukowej i organizacyjnej Zmarłego trzebaby obszernej monografii. Tutaj wskażemy jedynie najważniejsze punkty jego działalności. Oto kilka tytułów jego prac: „Wyobrażenia i pojęcia" (1898), „O tak zwanych prawdach względnych" (r. 1900), „Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki" (Lwów 1901), „O filozofii średniowiecznej wykładów sześć" (1910), „O czynnościach i wytworach — kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki" i wiele innych.

Ale prace wydane stanowiły jedynie część jego działalności. W r. 1895 rozpoczął pracę nauczycielską na Uniwersytecie we Lwowie, trwała ona nieprzerwanie 35 lat. Wykładał tam logikę, psychologię, etykę, teorię poznania, historię filozofii, estetykę, a nawet dydaktykę ogólną. Prowadził seminaria filozoficzne i zakład psychologiczny, założył w r. 1904 we Lwowie Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Oto kilka punktów jego pracy. Wśród bezpośrednich uczniów znajdowali się nie tylko filozofowie, wszyscy zaś przyjęli od niego przede wszystkim sposób myślenia.

Czytelnik dzieł Twardowskiego nie znajdzie w nich jakiejś uniwersalnej odpowiedzi na wszystkie zagadnienia życia; nie dał On systematu flozoficznego, ani nie usiłował w pracach zamieszczać indywidualne, swobodne refleksje nad całością życia. Każda rozprawa to rzeczywisty wysiłek myślowy, oświetlający jakiś nieporuszany dotąd przedmiot albo odpowiadający na zagadnienie, otoczone dotąd atmosferą różnorodnych, sprzecznych i mętnych przekonań; odpowiedzi dane na takie zagadnienia, świadomie przeciwstawiane są często fałszywym sugestiom zwodniczych dowodów a ukazują źródła mętności i fałszu w wieloznaczności wyrazów i niedomówieniach. Przypatrzmy się na przykładzie Jego sposobowi rozwiązywania zagadnień.

W r. 1898 zamieszcza Twardowski w czasopiśmie Iris artykuł pod tytułem: „Czy człowiek postępuje zawsze egoistycznie".

Na wstępie wskazuje na powszechność przekonania, według którego człowiek czyni wszystko z pobudek egoistycznych. Wskazuje potem na różnicę między hedonizmem etycznym (pogląd, według którego postępowanie powinno mieć na celu zadowolenie działającego) i hedonizmem psychologicznym (pogląd, zgodnie z którym postępowanie nie może mieć innego celu, jak tylko własne zadowolenie).

Celem artykułu jest zwalczanie hedonizmu psychologicznego. Autor wskazuje na to, że zwolennicy tego poglądu nie używają nazwy „egoizm" we właściwym znaczeniu. Aby postępowanie nazwać egoistycznym musi ono nie tylko mieć na celu przyjemność działającego, ale musi ono łączyć się z czyjąś przykrością; w przeciwnym bowiem razie człowiek pragnący i dążący do własnego wyleczenia z jakiejś choroby byłby egoistą. Chociażby więc przyjąć, że człowiek, który ratuje drugiego z płonącego domu, pragnie jedynie poczucia własnego bohaterstwa, to jednak postępowania jego nie można nazwać egoistycznym. Nawet jednak zgadzając się na takie znaczenie nazwy „egoizm", jakie nadają jej hedoniści, to trzebaby im się przeciwstawić. Aby bowiem przyjemność była celem naszego postępowania trzeba abyśmy o niej myśleli, gdy postanawiamy coś uczynić; może jest tak w wielu wypadkach, ale czy zawsze? Nie trudno znaleźć przykłady przeciwne.

Dwa są źródła powodzenia hedonizmu psychologicznego. Po pierwsze — postępowanie nie egoistyczne jest rzadkością, po drugie zaś bierze się bardzo często przyjemność towarzyszącą osiągnięcia jakiegoś celu za sam cel działania. Człowiek ratujący drugiego będzie się cieszył, gdy mu się to uda, ale celem jego postępowania było tylko niesienie pomocy.

Streszczenie tego artykułu daje niejakie pojęcie o zasadniczych postulatach, jakie stawiał Twardowski myśleniu; była to przede wszystkim jasność. Dlatego rzeczy napozór skomplikowane umiał przedstawiać prosto i łatwo. Doskonały przykład tego daje podręcznik „Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki".

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedno; Twardowski wychował całe pokolenie ludzi pracujących w dziedzinie nauk filozoficznych; zaszczepił im również swoje pragnienie, dotyczące rozwoju i potrzeb filozofii w Polsce. Wskazania zaś Jego są do dziś aktualne („O potrzebach filozofii polskiej"). Wskazywał On na konieczność stworzenia Centrali katalogowej, która ułatwiłaby pracę naukową; zwracał uwagę na potrzebę słownika filozoficznego, na konieczność opracowania całokształtu dziejów (ten postulat wypełniła „Historia filozofii" — Wł. Tatarkiewicza); mówił o potrzebie podręczników poszczególnych nauk filozoficznych.

Pewne punkty tego jak gdyby planu zostały wypełnione (T. Kotarbiński „Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk", K. Ajdukiewicz „Wypisy z dzieł najwybitniejszych myślicieli").

Miejmy nadzieję, że zasadnicza cecha pracy naukowej prof. Kazimierza Twardowskiego, dążenie do jasnego i wyraźnego przedstawiania spraw, przenikać będzie co raz więcej do wszystkich dziedzin życia, zwłaszcza do tych, w których fantazja i emocje utrudniają porozumienie i rzetelną pracę. W wskazywaniu drogi do takiej jasności i w daniu przykładu leży między inymi wielkość pracy Zmarłego.

Józef Pabis

Uniwersytety ludowe

Problem odradzania się duchowego współczesnego młodego pokolenia chłopskiego w Polsce jest szczególną troską czynników państwowych z jednej strony i różnorodnych organizacji ideowo - wychowawczych, rolniczych, spółdzielczych i oświatowych — z drugiej strony. W tym wyzwoleńczym i emancypacyjnym procesie ludu polskiego ważna rola przypada uniwersytetom chłopskim, jako placówkom oświatowo - wychowawczym, które w swej ideologii zakładają wprzągnięcie chłopa do współtworzenia treści narodowej kultury i podniesienia poziomu świadomości społeczno - politycznej przebudzonej wsi, kierowanej przez młode pokolenie, biorące czynny udział w dokonywujących się przemianach.

Jesteśmy w ostatnich latach świadkami rodzącego się samorzutnie ruchu młodzieży wiejskiej, który powoli, lecz do gruntu, zmienia społeczno-polityczne oblicze wsi. Wchodzi na arenę życia twórcza i buntownicza siła młodych z nową wiarą i dynamizmem twórczym — odczuwająca głębiej sens aktualnych zjawisk kulturalnych we wszystkich grupach społecznych w państwie — siła, która jest wykwitem dużych możliwości potencjalnych masy młodowiejskiej żądnej wiedzy, świadomości swych praw i należnej pozycji w państwie.

Jakby naprzeciw tym procesom samorodnym, powstającym w psychice młodej wsi, wyrywającej się z pod przemożnych wpływów takich patronów - okupantów, jak plebania, dwory i ziemiaństwo, wychodzą na spotkanie nieliczne jeszcze w Polsce uniwersytety chłopskie, dawniej zwane uniwersytetami ludowymi. Są to jednak ośrodki niewystarczające dla zaspokojenia duchowych i społecznych potrzeb, kształtujących się na tle współżycia chłopa z przyrodą i otoczeniem.

Z ognisk, które podjęły od trzech lat koordynację wysiłków, zmierzających do rozbudowy sieci uniwersytetów chłopskich —jednym jest działające od 1914 r. Towarzystwo „Przodownik Wiejski", pro-

wadzące obecnie trzy czynne placówki: w Głuchowie pow. skierniewicki, w Szycach pow. krakowski, w Grzędzie koło Lwowa (dawniej Tywonia k. Jarosłowia) oraz planujące 4, które znajdują się w trakcie organizacji i tworzenia, mianowicie w Bryskach pow. łęczycki, w Krzczonowie pow. lubelski, w Drohiczynie na Polesiu i w Bielawkach k. Tczewa na Pomorzu.

Drugim takim ośrodkiem publiczno-społecznym, ujmującym inicjatywę tworzenia uniwersytetów chłopskich, zwłaszcza na Ziemiach Wschodnich —to Liceum Krzemienieckie, prowadzące dwa czynne uniwersytety, jeden w Rożynie k. Kowla i drugi w Michałówce koło Krzemieńca.

Trzecim ośrodkiem jest Regionalne Towarzystwo Uniwersytetów Wiejskich w Białymstoku, które prowadzi jeden uniwersytet w Żernej w pow. wołkowyskim, drugi zamierza organizować w zachodniej części woj. białostockiego.

Z towarzystw o charakterze publiczno-społecznym wymienić należy Związek Osadników Wojskowych na Wileńszczyźnie, który prowadzi swój uniwersytet w Prudiszczach w pow. wileńsko-trockim.

Wreszcie niektóre organizacje ideowo-wychowawcze lub polityczne prowadzą własne placówki uniwersyteckie. Na czoło ich wysuwa się uniwersytet chłopski w Gaci k. Przeworska (kierownik Solarz), będący placówką Spółdzielni do Prowadzenia Uniwersytetów Wiejskich, stanowiącej odpowiednik ruchu młodowiejskiego o kierunku „wiciowym" (od nazwy „Wici"). Również ten sam charakter posiada uniwersytet w Nietążkowie pow. kościański, stanowiący placówkę Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej (odpowiednik „Wici" w Poznańskim).

Akcja Katolicka prowadzi własną uczelnię tego typu w Ujeznej pow. przeworski.

Towarzystwo Czytelni Ludowych ma swoje Dalki—ośrodek najstarszy (1922/23), służący w rzeczywistości celom Akcji Katolickiej, prowadzony przez ks. Ludwiczaka. Charakterystyczne, że Dalki i Ujezna prowadzą żywot suchotniczy, nie mają dostatecznego napływu młodzieży, przy czym Dalkom grozi w bieżącym roku likwidacja. Obecnie Akcja Katolicka organizuje w pow. płockim i sandomierskim dwa nowe uniwersytety ludowe.

Zmarła niedawno Jadwiga Dziubińska prowadziła uniwersytet żeński w Sokołówku (dziś nieczynny).

Harcerstwo dla realizacji swych założeń w pracy wiejskiej i społecznej kształci element przodowniczy w uniwersytecie ludowym w Górkach Wielkich na Górnym Śląsku.

Towarzystwo Szkoły Ludowej założyło uniwersytet chłopski w pow. tarnopolskim.

Ostatnio Związek Młodej Polski, przejmując w spadku schedę po Związku Młodzieży Ludowej (Połakiewicza) — przejął uniwersytet w Suchodole k. Krosna.

Wszystkie przytoczone ośrodki szkolą swych wychowawców i kierowników (przynajmniej teoretycznie) w Seminarium Uniwersytetów Wiejskich przy Studium Pracy Społecznej i Oświatowej na W. W. P.

W ten sposób bilans czynnych uniwersytetów chłopskich w Polsce sięga liczby 13 — 14, zaś w stadium tworzenia znajduje się 6 — 7 uniwersytetów.

Jak z tego informacyjnego szkicu wynika, zagadnienie uniwersytetów chłopskich w Polsce, mimo szeregu prób, podejmowanych przez różne instytucje społeczne i ideowo-polityczne, mimo przeważającej chłopskiej struktury naszego społeczeństwa nie zostało w szerszej skali rozwiązane. Wynikiem wielości inicjatyw jest fakt, że wszystkie z tych uniwersytetów mają u podstw własne cele, czy nawet próbują sączyć własną ideologię, partyjne programy i t.p. Stąd różnorodność w pracy wychowawczej i organizacyjnej.

Wiele z omawianych placówek zgubiło w swej pracy istotną treść nazwy uniwersytetu chłopskiego. Np. Sokołówek prowadził tylko kursy żeńskie i uczył kobiety-chłopki gospodarstwa domowego. Dalki i Ujezna zajmują się przede wszystkim wychowaniem religijnym. Suchodół zwarca uwagę na estetyczną i artystyczną stronę życia wiejskiego, Prudyszcze wprowadzają do swych programów przerost zagadnień społecznych, pomijając inne.

Dopiero w ostatnich latach daje się spostrzegać silna i świadoma tendencja w placówkach towarzystwa „Przodownik Wiejski", jak również w placówkach w Liceum Krzemienieckim, czy wreszcie w Gaci, by nie zacieśniać programów uniwerystetów chłopskich do potrzeb tej, czy innej grupy, dążyć natomiast do zbliżenia człowieka wsi do najwyższego dorobku ogólnoludzkiej kultury, przy czym w uniwersytetach 2 pierwszych grup duży nacisk kładziony jest na poznanie kultury narodowej swego państwa.

Jednakże polskie uniwersytety chłopskie nie potrafiły ostatecznie specyzować jednolitych programów wychowawczych, nie posiadając ustalonych metod pracy, pomimo, że w tych najważniejszych sprawach dotyczących po pierwsze sposobu przesączania dobranych treści kulturowych do duszy młodochłopskiej i po drugie dróg, po jakich się ten proces ma odbywać — były zwoływane trzy większe konferencje pracowników i nauczycieli w uniwersytetach, mianowicie w marcu 1935 r. w Warszawie, druga w marcu 1936 r. w Szycach, trzecia w marcu 1937 r. w Łowiczu. Zwłaszcza ta ostatnia konferencja była jak gdyby przeglądem duchowego dorobku uniwersytetów chłopskich i próbą zespołowej pracy nad znalezieniem właściwych metod i dróg realizowania wskazań polskiego „dumaca" chłopskiego i ojca chrzestnego uniwersytetów internatowych w Polsce — Władysława Orkana.

Uniwersytety chłopskie w Polsce stanowią zespoły młodzieży wiejskiej, która, zebrana w murach internatu, pracuje nad sobą, dąży do doskonałości moralnej i poznania bogatego mechanizmu życia jednostkowego i gromadzkiego. Dają one pewne minimum wiedzy fachowej, ale właściwy nacisk kładą na wychowanie nowego człowieka, świadomego swej roli w gromadzie wiejskiej, w założeniu, że szersze wiadomości fachowe rolnicze zdobywają wychowankowie ich w szkołach zawodowych. W uniwersytetach młody spadkobierca schedy ojcowskiej winien rozbudzić w sobie zdrową myśl chłopską, uszlachetnić swoje uczucia rodzinne, patriotyczne, rozbudzić poczucie piękna, wreszcie ująć w karby swoją wolę i nauczyć się praktycznej realizacji zasad, którymi ma się w życiu kierować. W ten sposób uniwersytety chłopskie w Polsce, podnosząc kulturę osobowości wychowanka, wyzwalając twórcze siły duszy ludowej, mogą być czynnikiem podniesienia świadomości społecznej chłopa, pogłębienia jego wiary w lepszą przyszłość, której współtwórcą ma być właśnie świadomy swego celu wychowanek opuszczający uniwersytet.

W czasie krótkiego pobytu w uniwersytetach internatowych (4$^{1}/_{2}$ miesiąca) mają wychowawcy w swych programach wytłumaczyć swym wychowankom ważniejsze zjawiska z zakresu kultury, przyrody, psychologii, zapoznać ich z teorią życia społecznego i estetyką życia codziennego. W szczególności zaś programy naszych uniwersytetów chłopskich obejmują 1) kulturę Polski na tle głównych prądów literatury, sztuki i kultury powszechnej, 2) kulturę wsi, t. j. historię i socjologię oraz kulturę ludową, 3) zasady gospodarki społeczno - politycznej, 4) informacyjny materiał o Polsce współczesnej, 5) zagadnienia higieny, 6) rachunki i kalkulację gospodarczą, wreszcie 7) specjalne zagadnienia regionalne i prace w świetlicach ludowych, teatrach amatorskich, czytelniach i t. p.

Wśród metod stosowanych w uniwersytetach chłopskich, w zależności od wieku wychowanków i rodzaju środowiska, przeważają w zasadzie dwie: jedna opierająca całość pracy o wykład, druga o pracę w zespołach dyskusyjno - realizacyjnych.

Pierwsza wiąże się z grundtvigowskim uniwersytetem, przypominającym zbory ewangelickie, gdzie wykłady jakgdyby miały charakter kazań. Stąd niektórzy gorliwi zwolennicy utożsamiania zasad katolicyzmu z religijną ideą uniwersytetów ludowych w Danii — pragnęliby z uniwersytetów chłopskich uczynić placówki dopełniające wychowanie religijne młodzieży, jak to czyni Akcja Katolicka w uniwersytetach w Dalkach i Ujeznej.

Druga metoda wiąże się z koncepcją wychowywania przez czyn. Jest to t. zw. praca realizacyjna, głoszona przez Skwarczyńskiego. Żywe słowo ma tu być właściwym łącznikiem wszystkich wychowanków objętych zasięgiem uniwersytetów chłopskich. Ośrodkiem wychowania i utrzymania poziomu danej placówki jest zespół kierowniczy stanowiący właściwy motor świadomego działania na młode chłopskie dusze.

Zasadą nagół dość skwapliwie przestrzeganą jest utrzymanie stałego personelu nauczycielskiego, co daje pewną gwarancję ciągłości pracy. Niemniej jest przestrzegana i druga zasada, by zakłady wychowawcze były utrzymywane stale w tym samym środowisku. Jak nauczyciel z uniwersytetu chłopskiego musi posiadać autorytet, dużą dynamikę w oddziaływaniu, wielkie wyrobienie społeczne i wzięcie u słuchaczy, tak samo uniwersytet chłopski w danej miejscowości musi być ośrodkiem kultu i promieniowania na okolicę. Wokół takiej żywej placówki musi narastać tradycja i przekonanie, że uniwersytet chłopski, to przybytek wiedzy, życia i prawdy, gdzie krystalizuje się nowa myśl chłopska, gdzie młodzież poznaje zasady ustroju nowej wsi polskiej.

W środki naukowe, a więc biblioteki, czytelnie — te chłopskie przybytki wiedzy i kultury są nagół słabo wyposażone. Najlepiej pod tym względem przedstawia się uniwersytet w Głuchowie, drugie z kolei miejsce w zaopatrzeniu należy się uniwersytetom wołyńskim: w Rożynie i Michałówce, dalej idzie Gać i Szyce. Najlepsze tradycje wychowawcze posiadają w opinii społecznej Głuchów, Grzęda, Szyce i Gać, jako ośrodki szeroko znane, przez które przeszło kilkanaście tysięcy młodzieży.

Kończąc te ogólne uwagi o polskich uniwersytetach chłopskich, trzeba jeszcze dodać, że uniwersytety te, stwarzając wychowankowi podstawy do pracy na długie lata, kładą duży nacisk na wdrażanie go do kultury intelektualnej i przyzwyczajanie do zdobywania dyscypliny myślowej.

Dla tego w konsekwencji zwraca się uwagę wychowankom na doniosłą rolę samokształcenia i samowychowania.

*

Dla porównania warto dodać kilka słów o dzisiejszym stanie i roli uniwersytetów chłopskich w ich ojczyźnie to jest w krajach skandynawskich.

Gdy w Polsce idea uniwersytetów chłopskich jest właściwie w powijakach, zaczyna zapuszczać dopiero pierwsze korzenie w rodzimą naszą glebę, w Danii, ojczyźnie Gruntviga i Kolda, uniwersytety ludowe obchodziły już kilka lat temu swoje pięćdziesięciolecie pracy. Maleńka Dania posiada dzisiaj 60 uniwersytetów gruntvigowskich, więc 5 razy więcej, niżeli Polska. Wokoło Danii, jako państwa przodującego w oświacie pozaszkolnej i ludowej, powtała już bogata legenda. Faktem jest, że uniwersytety ludowe grundtvigowskie, jak też jeszcze wcześniejsze prace Kolda na tym polu, były między innymi najważniejszym czynnikiem odrodzenia narodowego Danii na polu gospodarczym i kulturalnym. Chłop duński, rozbudzony kulturalnie, uświadomiony w uniwersytetach ludowych, zdobył poważną pozycję społeczną i gospodarczą w państwie i jest w ogólnej strukturze kraju jednym z czynników decydujących o polityce, ustroju i przyszłości swojej grupy społecznej.

Dziś jednak obserwuje się w Danii ciekawe przemiany, zwłaszcza jeśli chodzi o losy uniwersytetów ludowych dawnego typu. W ostatnich 20 latach wieś duńska, przesycona młodzieżą powojenną, odczuwa inne potrzeby i wnosi inne aspiracje społeczne. Konserwatywny chłop duński, dbający o maksimum dobrobytu materialnego, nie posiada już tego dynamicznego charakteru z epoki Grundtviga. Przez uniwersytety ludowe ma przejść każdy obywatel i każda obywatelka duńska. W okresie powojennym zwiększył się udział innych grup społecznych i uniwersytety ludowe w Danii stają się powoli szkołą powszechną życia dla wszystkich. Przez uniwersytety duńskie przechodzi obecnie 10% każdego rocznika młodzieży, podczas gdy w Szwecji 5,4%, a w Anglii 0,6%.

Uniwersytety duńskie, w swych założeniach spełniają tę samą rolę jaką mają spełniać uniwersytety chłopskie w Polsce, t. zn. przygotowują wychowanka po szkole powszechnej do czynnego korzystania z ogólno - narodowego dorobku kultury, oraz czynnego udziału w pracy obywatelskiej państwa, rozwijają wszechstronnie psychikę jednostki i przygotowują ją do życia zespołowego w gromadzie wiejskiej. Uniwersytety duńskie starego typu wychowują w duchu narodowym i religijnym w oparciu o historię i literaturę duńską, stosując wykład, jako metodę przemawiającą do strony uczuciowej i do wyobraźni słuchaczy. Całe nauczanie nastawione jest na bierną odbiorczość, metod aktywnych w formie dyskusyj, referatów słuchaczy — nie stosuje się, a wychowankowie nie prowadzą nawet samorządu, jak również nie organizują czytelnictwa książek popularno - naukowych. To też w tak prowadzony system pracy członkowie uniwersytetów nie muszą wkładać większego wysiłku. Wśród takich typowych starych uniwersytetów Grundtviga w Danii najlepszą opinią cieszy się uczelnia w Vallekilde i Frederiksborg.

Duńczycy nazywają uniwersytety ludowe pierwszym szczeblem oświaty pozaszkolnej, jakkolwiek dalszych szczebli sami nie organizują, chyba, że uważać kształcenie wybranych Duńczyków - chłopów w międzynarodowym uniwersytecie ludowym w Helsingör lub w Askov za dalsze ogniwa. Natomiast Szwecja posiada hierarchiczne szczeble po uniwersytetach ludowych w postaci oficjalnych istniejących placówek oświatowych, t. zw. Kół Samokształceniowych, dla tych, którzy przeszli uniwersytety gruntvigowskie.

Dopiero pod wpływem Szwedów, zwłaszcza pod wpływem uniwersytetu szwedzkiego w Brunnsvik, świat pracy w Danii przekształcił i zreformował dwa tradycyjne duńskie uniwersytety ludowe w Esbjerg i Roskilde. Robotnicy duńscy, zwłaszcza bezrobotni, korzystający ze stypendiów państwowych, wyjeżdżając do uniwersytetów ludowych, wnieśli w ich podwoje inną atmosferę. Bardziej rozbudzeni społecznie, stanowiąc niespokojny element, ożywili skostniałe formy uniwersytetów Grundtviga. Dawne uczelnie zaczynają zbliżać się do współczesnych przemian społecznych, wiążąc przeszłość z bieżącymi potrzebami i tworzyć formy, pozwalające młodzieży na szerokie wypowiedzenie się i wyrobienie samodzielności w myśleniu i pracy.

Fakt, że uniwersytety ludowe w Danii wykazują dziś pewną skostniałość formy (dopiero 5 zreformowano), należy wiązać z tym, że są one przeważnie własnością prywatną i stanowią mniej czy więcej rentowne przesiębiorstwa. Właściciele są zazwyczaj równocześnie kierownikami tych placówek, prowadząc je po kilkanaście lat (od 15 do 25).

Z czasopism poświęconych uniwersytetom ludowym w Danii wychodzi od 60 lat „Hjöskolebladet".

*

Kold, Grundtvig i Schröder swymi pionierskimi pracami wnieśli do uniwersytetów tyle dynamizmu i ekspansywności, że promieniowali na Skandynawię. Pod wpływem ich doświadczeń socjalistyczna Szwecja rozwinęła uniwersytety na swym terenie do liczby 55, wydając regularnie kilka czasopism, poświęconych uniwersytetom ludowym, jak również bogatą prasę instruktorską, z której szczególnie znanym jest kwartalnik „Tidskroft för Svenska Folkhögslan".

W tym samym kierunku poszła Norwegia, zakładając kilkadziesiąt uniwersytetów ludowych. Jej teoretyk uniwersytetów Ch. Brunn z Oslo, jest powszechnie znanym i wysoko cenionym autorytetem obok duńskich założycieli chłopskich placówek oświatowo - wychowawczych. Za Danią, Szwecją i Norwegią poszła Finlandia, która od r. 1889 do dzisiaj zorganizowała 57 uniwersytetów.

Obok Danii, gdzie uniwersytety ludowe odegrały rolę odrodzeńczą wśród chłopów tego kraju — drugim państwem, które swe odrodzenie i ruchy wolnościowe oparło o pokolenie wychowane w uniwersytetach ludowych — jest Norwegia. Wspomniany wyżej Christopfer Brunn, widział ścisły związek między wolną szkołą ludową (tak nazywał uniwersytety ludowe), a zadaniami, stojącymi przed współczesną mu Norwegią (myśli o narodowej i ludowej wolności). Podsycał Brunn przekonanie wśród inteligencji norweskiej, że odrodzenie narodowe państwa idzie po przez uświadomienie chłopów, bowiem ta warstwa posiada ukryte właściwości najbardziej charakterystyczne dla Norwegów i ich kultury, właściwości i cechy, które w innych grupach społecznych zaginęły wskutek zetknięcia się z cudzoziemskimi wpływami. Głosząc zaś, że zwierzchnia władza należy do narodu, nie do króla, postawił przed chłopami norweskimi wielkie zadanie i budził w nich poczucie wielkiej odpowiedzialności. Wychodząc z założenia, że zwłaszcza młode pokolenie Norwegów winno poznawać w idealnym świetle całe bogactwo form życia społecznego, zorganizował Brunn wyższą szkołę ludową, która miała za zadanie nauczyć młodzież oceniać wartość swobód wolnościowych i oświaty nie dla materialnych i zewnętrznych korzyści, lecz dla samych tkwiących w niej wartości. W ten sposób, budząc do życia duchowego młodzież norweską, starał się rozentuzjazmować ją i dać jej idealny światopogląd.

Organem uniwersytetów ludowych w Norwegii jest dwutygodnik „Högskulebladet".

Ważną również rolę w odrodzeniu narodowym odegrały uniwersytety ludowe w Finlandii. Inicjatywa stworzenia placówek oświaty chłopskiej wyszła w Finlandii od organizacji i związków społecznych, głównie od młodzieży akademickiej. Nie przyjął się w Finlandii typ uniwersytetu duńskiego, będącego własnością prywatną, ani typ uniwersytetów ludowych Szwecji i Norwegii, opartych o samorządy. Finlandia oparła swoje uniwersytety ludowe o tzw. „Komitety gwarantujące", ciało złożone z przedstawicieli organizacji społecznych i ofiarodawców oraz osób wpływowych. Owe Komitety zbierają środki rzeczowe i finansowe, układają budżety, zatwierdzają zespół nauczycieli, układają plany wychowawcze, prowadzą ogólny nadzór nad uniwersytetami. Naogół uniwersytety fińskie, prowadzące swe prace przy frekwencji przynajmniej 20 ludzi — korzystają z pokaźnych subwecji rządowych, dochodzących do 60% ogólnego budżetu danej placówki. Co najbardziej charakterystyczne w uniwersytetach ludowych fińskich, — to wychowanie koedukacyjne, którego nie prowadzi ani Dania, ani Szwecja, ani Norwegia.

Uniwersytety ludowe fińskie pracują nad pogłębieniem i utrwaleniem poczucia narodowego, oraz przygotowują młodzież dorastającą do zadań i prac obywatelskich w państwie, kładąc szczególny nacisk w programach na nauki humanistyczne, przyrodnicze i społeczne. Ideowe podwaliny pod uniwersytety ludowe w Finlandii położyli pisarze: Runeberg i Topelius oraz pedagogowie Leinberg i Zofia Hagman. Ogółem dzisiaj przesuwa się przez uczelnie oświaty ludowej w Finlandii 3000 młodzieży rocznie, z przewagą dziewcząt (67%) w wieku od 16 do 18 lat. Kursy trwają 6 miesięcy, po ukończeniu tych kursów młodzież może kończyć jeszcze wyższy typ uniwersytetów ludowych, których Finowie posiadają 3, ze specjalnym przeznaczeniem dla młodzieży, poświęcającej się pogłębieniu pracy intelektualnej. Naogół metody pracy w uniwersytetach fińskich są bardziej urozmaicone. Spotyka się nietylko wykład, ale i przewagę zajęć praktycznych, jak dyskusje, redagowanie pisemek na kursach, prowadzenie świetlic i teatrów ludowych, oraz wycieczki krajoznawcze. Wpływ, jaki zostawia 6-cio miesięczny pobyt na młodzieży fińskiej, jest znacznie głębszy, niżeli ten, jaki wynoszą ze swoich uniwersytetów Duńczycy i Norwegowie.

Na terenie Finlandii po uzyskaniu niepodległości istnieją antagonizmy między dwiema grupami narodowościowymi, mianowicie między elementem szwedzkim (11 proc. ogółu mieszkańców państwa), posia-

dającym przewagę kulturalną i ekonomiczną i elementem fińskim. Stąd też obserwuje się dziś dwie zasadnicze kategorie uniwersytetów ludowych w Finlandii: szwedzkie i narodowe, przy czym ekskluzywizm narodowy doprowadza do wzajemnego unikania spotkań młodzieży, opuszczającej uniwersytety szwedzkie i fińskie.

Dla podtrzymania ścisłej łączności pomiędzy poszczególnymi placówkami, wymiany doświadczeń z pracy w uniwersytetach ludowych zorganizowała Finlandia w roku 1936 od 18 do 23 sierpnia wielką konferencję przedstawicieli uniwersytetów ludowych w Danii, Szwecji i Norwegii przy licznym współudziale miejscowych kierowników i nauczycieli.

Podsumowując spostrzeżenia o pracach, metodach i walorach wychowawczych, spotykanych w uniwersytetach chłopskich w krajach północnych dochodzimy do wniosku, że dzięki idei Kolda i Grundtviga wieś duńska stawia śmiało czoło problematyce współczesnego życia i jest potężną dźwignią narodowej kultury duńskiej, odgrywając ważną rolę w życiu państwa. Norwegia, przejąwszy typ uniwersytetu gruntvigowskiego, uczyniła z niego czynnik wychowania narodowego i społecznego o większej bodajże jasności celów i dążeń, niżeli w obecnej Danii. Szwecja nadała swym uniwersytetom charakter bardziej praktyczny, jako formie kształcenia dzielnych obywateli, wykazując dużą skłonność ku akademickiemu nauczaniu (wykładowcy z uniwersyteckim wykształceniem, zwłaszcza w tzw. kołach samokształceniowych wyższego typu). Wreszcie w Finlandii specjalne warunki polityczne oraz temperament narodu odbiły się na programie, mniej skoncentrowanym, lecz zato praktyczniejszym, niżeli w Danii.

Polskie uniwersytety ludowe (14) wobec dorobku krajów skandynawskich (172) są w stadium eksperymentów, jeszcze nie mamy wypraktykowanych dróg i programów, zgodnych z Polską tradycją i chłopskim posłannictwem, nie mniej wskazania orkanowskie i ten skromny dorobek, jaki posiadamy, świadczą, że w chłopie polskim tkwi emocjonalna siła do dźwignięcia się na wyższy poziom kultury intelektualnej i gospodarczej, urealniająca wizję silnej Polski ludowej, w której nadejście wierzą wszyscy chłopi, niezależnie od swej postawy społecznej i przynależności politycznej. W pracy tej rola uniwersytetów chłopskich może być szczególnie doniosła.

Literatura:
Wolert — Demokracja i kultura.
Holman — Uniwersytet ludowy i duchowe podstawy demokracji.
Gierat St. — Organizacja uniwersytetu wiejskiego („Przodownik" nr 9 z 1936 r.).
Kozieł A. — Teoria uniwersytetu ludowego (Wieś idzie).
Solarz J. — Wiejski uniwersytet orkanowy.
„Praca oświatowa", miesięcznik, 1935, 6 i 7. Informacje od Sekretarza Gener. T-wa „Przodownik" p. Stefana Dziubaka.

Jerzy Ostrowski

Reforma polonistyki

Miarą poziomu naszej kultury jest rezonans jakiego nabierają poszczególne sprawy. Sensacje i zatargi osobiste, oskarżenia o plagiat, kulisy udzielanych nagród, „schlastanie" w krytyce, a nawet rękoczyny — oto jest zakres spraw pasjonujących naszą inteligencję. Nie budzą wcale zainteresowania zagadnienia sięgające w głąb naszej kultury, jak rozwój duchowy wsi, dostateczne nasycenie kraju słowem drukowanym, związanie plastyki z potrzebami życia, racjonalizacja rozproszonych w tysiącu organizacyj wysiłków społecznych lub sposób wprowadzania w kulturę nowego pokolenia przez skołę.

Nawet ci, którzy są powołani do czujności — ludzie pióra i politycy tracą z oczu całokształt życia społecznego. Zamykają się oni w swoich grupkach i biorą je za obraz społeczństwa. A już nagminną chorobą wszelkich rządów, zarządów i central jest „stolicyzm". Stolicyzm polega na głębokim przekonaniu, że poza Warszawą (bez przedmieść zresztą!) rozciąga się osobna kraina, podobna do Syberii, zwana „głuchą prowincją". Z krainy tej wyłania się nieśmiało kilka miejscowości, które się poznaje przy okazji obwożenia cudzoziemców: Łowicz, Huculszczyzna, Morze i Zakopane. Stolicyzm bynajmniej nie trawi samych tylko warszawiaków: neofici stołeczni są jeszcze żarliwsi. Wydają swoje gazety i okólniki, podręczniki i programy wyłącznie pod kątem widzenia odbiorcy warszawskiego, nie podejrzewając nawet, że może być konsument nie niższy, ale inny.

W tej atmosferze stolicyzmu i sensacyjności, przywiązania do konkretów i personalii zwracanie uwagi na ważne problemy kulturalne jest aż nazbyt często głosem wołającego na puszczy.

Szczególną niepopularnością „cieszą się" sprawy szkolne. Bądź przez zadawnioną (z dzieciństwa) niechęć, bądź przez zbytnią delikatność polityczną i wygodne składanie wszystkiego na barki czyników miarodajnych.

Nie wyczuwa się — nawet u czołowych przedstawicieli społeczeństwa — zrozumienia socjologicznej roli szkoły. A przecie szkoła nie jest niczym innym, niż aparatem urabiającym młode pokolenie w imię kultury starszego pokolenia. Młodzież jest zespołem „kandydatów" grupy społecznej, do której ma wejść, aby kontynuować jej prace. Zrozumienie tej zasadniczej prawdy oszczędziłoby wielu pomyłek i zaostrzyłoby czujność społeczeństwa na sprawy szkolne.

Tymczasem czujność ta wykazała bardzo mały stopień natężenia choćby w sprawie tak ważnej, jak reforma studiów polonistycznych na uniwersytecie. Prof. Kołaczkowski poruszył ją nie po raz pierwszy, ale tym razem, z całym naciskiem. Postulaty jego idą w kierunku pewnego ograniczenia studiów języko - gramatycznych, a rozszerzenia i pogłębienia literatury i nauk pomocniczych.

Reforma ta nie jest bynajmniej jakimś czysto akademickim zagadnieniem, ani też techniczną zmianą wewnątrz samego uniwersytetu. Jeśli bowiem nauczyciel jest heroldem kultury starszych pokoleń wobec pokolenia młodszego, to na polonistę spada ten obowiązek w stopniu największym. Nie jest on tylko nauczycielem języka (a więc narzędzia i formy) ale również, — lub raczej przede wszystkim — literatury i kultury ojczystej a zatem treści. Musi zapoznać młodzież z historią ruchów umysłowych, wprowadzić ją w świat zagadnień dzisiejszych, wyrobić pogląd na kierunki literackie i artystyczne, filozoficzne, etyczne i społeczne. Tą drogą prowadzi ją do zaciśnienia więzi z dotychczasowym rozwojem kultury oraz ułatwia dalszą twórczość wraz z wyrobieniem sobie poglądu na świat. Już w III i IV klasie gimnazjum, a potem w liceum młodzież styka się z zagadnieniami literackimi, które polonista musi ująć dość głęboko, aby ukazać młodzieży dalsze perspektywy. Inaczej wpadnie w tylekroć — i słusznie — wydrwiwane rozbiory i „wykresy uczuć". Bez podstawy filozoficznej i psychologicznej nauka literatury sprowadzi się do scholastycznej analizy tekstu. Nie znaczy to oczywiście, aby polonista mógł się obyć bez znajomości gramatyki czy fonetyki; chodzi jedynie — i dziwnie, że trzeba oto aż walczyć — o znalezienie dla nauki literatury na uniwersytecie conajmniej tyle samo miejsca, co dla nauki języka. A także o ograniczenie pewnych, nie niezbędnych studiów, jak np. nauka języka cerkiewno - słowiańskiego. Złudzeniem jest również, że nauka języka, jako posiadająca konkretniejszy przedmiot studiów i bardziej sprecyzowane metody, przyczynia się do wyrobienia umysłu. Częstokroć owe rzekome wyrobienie sprowadza się do czysto reprodukcyjnej, pamięciowej pracy, wychowuje nie tyle badaczy języka, co rygorystów, nieraz pedantów.

Lekceważący stosunek do badań literackich, jako do „wiatrologii", możnaby — chcąc być konsekwentnym — rozciągnąć również na studia filozoficzne i pokrewne. W ten sposób jednak wyrzeklibyśmy się wszelkich syntez a choćby nawet i hipotez zatrzymując tylko badanie i opis konkretów.

Kto zaś obserwuje młodzież dzisiejszą nie może nie dojrzeć, że instyktownie odczuwa ona brak idei przewodnich i dlatego właśnie chwyta pierwsze lepsze (lub raczej gorsze) hasła. W tych warunkach nie mamy prawa wyrzekać się środka tak głęboko kształcącego, jakim jest wychowanie estetyczne, filozoficzne i społeczne poprzez naukę literatury. Co więcej — nie powinniśmy się wahać wysunąć je na plan pierwszy i zrobić ośrodkiem nauczania wszkole średniej, tak jak to się stało w szeregu innych państw.

Pracownicy stojący przy warsztacie szkoły średniej i znający jej potrzeby, napewno z uznaniem powitają reformę studiów uniwersyteckich, w kierunku kształ-

cenia polonistów o szerokich horyzontach, zorientowanych w historii prądów umysłowych, w zagadnieniach sztuki i problematach wychowawczo - etycznych.

Trzeba, żeby o tym zagadnieniu wypowiedziało się całe społeczeństwo, prasa, literaci, organizacje oświatowe i towarzystwa nauczycielskie. Stanowić to będzie bowiem doskonały materiał orientacyjny dla władz oświatowych, które muszą i chcą uwzględniać w szkole potrzeby społeczne.

W dzisiejszych czasach wykluwania się nowych form życia społecznego nie można żyć poza światem. Można się opowiadać za tym lub innym kierunkiem i walczyć o swoje przekonania.

Jednego tylko nie można robić: milczeć.

Adam Uziembło

Dynamizm polski

Na marginesie książki Wańkowicza

Dynamika — dynamizm... Te słowa mają w sobie coś sugestywnego, coś podniecającego. Podobnie przewrót... Wczoraj panował marazm — dziś pod wpływem jakiegoś bodźca — wszystko już jest w ruchu, idzie naprzód błyskawicznym pośpiechem, całe państwo nabiera tężyzny, każdy objaw jego życia jędrniej — rozwój podąża naprzód siedmiomilowymi krokami. Gdzie? Dokąd? Którędy? — wszystko jedno — sam pęd jest piękny, jest porywający.

A społeczności, które nie podległy przewrotowi, rzekomo zostają w tyle...

Propaganda, rozporządzająca dziś istotnie środkami niesłychanymi, może tego rodzaju skutki „przeobrażeń" czy „przewrotów" wmówić w człowieka. A działa ona na nas i ze wschodu i z zachodu i z południa. Moskwa, Rzym, Berlin trzymają świat pod obstrzałem słów gromkich. Potężne radiostacje grzmią wszystkimi językami świata. Znakomicie zredagowane i za bezcen rozpowszechniane wydawnictwa, wycieczki organizowane w odpowiedni sposób, wprzęgają do roboty propagandowej ludzi, mających się za bezstronnych.

Na wschodzie lotnictwo, badania polarne zdobne pióropuszem bohaterstwa. Na zachodzie — autostrady, zbrojenia. Na południu — roboty osuszające, podboje. Co rok coś nowego, co rok coś niesłychanego. — A u nas? — A u tych, którzy nie podlegali przewrotowi? — Marazm?

Chwileczkę zatrzymajmy się z wnioskiem. Rzućmy okiem na materiał, jaki nam podsuwa w tej chwili nie trąba heroldów przewrotu, ale istotny rytm życia i jego pracy. Imponującą jest rzeczą — bezsprzecznie — osuszanie błot Pontyjskich. Ale, jeżeli porównamy je do wydarcia morzu obszarów Zuidersee — to wyjątkowość sprawy zblednie i odejdzie na plan drugi. Roboty wodne Francji, czy przede wszystkim Stanów Zjednoczonych — to dużo więcej niż Dnieprostroj. Organizacja opieki nad niemowlęciem w Belgii, bodajże więcej procentowo ocala jej obywateli niż propaganda rozrodczości Hitlera przysparza ich Niemcom.

W naszej umysłowości odgrywają przemożną rolę rzeczy bijące w oczy, spreparowane do działania na wyobraźnię. Usuwają one z pola widzenia zjawiska wyrastające dla własnej treści, nie lepione już z myślą o propagandzie. Te pierwsze — pokazowe — przesłaniają nam i odwrotną stronę medalu, a więc rosnącą z roku na rok nędzę zaułków Neapolu, obniżenie poziomu życia w Niemczech, nawet pracę niewolniczą ofiar stalinowskiego ustroju. Nędza, głód, niewola — to tylko słowa, które tak łatwo przesłoni zachwyt nad ujętymi w kluby masami wód, asfaltem dróg, rozpędem maszyn...

Ale — gdy mowa o naszych stosunkach, to my, ludzie ulicy, ludzie oglądający życie nie przez pryzmat relacyj i opisów, ale bezpośrednio — tego właśnie pominąć nie możemy. Bo to nas bija. Brak nie tylko koszuli, ale w pewnych nawet razach smokingu odczuwa jednostka mocniej, niż widok nowego okrętu własnej żeglugi. I stąd zbliska skłonna jest widzieć znowu wszystkie możliwości niewyzyskane, czy prace spartaczone. Dla czego, mając bezrobocie, przywozimy do kraju — agrawki? Dla czego! Toż to szczyt niedołęstwa. Każdy widzi jakiś straszny, niesłychany brak w naszej gospodarce, w naszej organizacji. U nas nic się nie robi!

Za przeproszeniem.

W roku 1921-ym było na Polesiu analfabetów 71% — w dziesięć lat później zostało ich 48%. Na Wołyniu odsetek ich spadł o 22% — w reszcie Polski przeciętnie o 10%. Spadek ten obserwujemy nawet w dzielnicach zachodnich. To nic?

Może sięgniemy do statystyki śmiertelności niemowląt. Także spadek i to około dwudziestoprocentowy — nieraz więcej.

Mieliśmy strat wojennych na sumę 35 miliardów złotych. Niech każdy obliczy tę sumę w stosunku do budżetu Rzeczypospolitej. Te straty są pokryte, przeważnie z dużą nawiązką... To także nic?

Gdynia. Wpakowaliśmy w nią ponoć około, a może nawet i z górą osiemset milionów złotych. Ta Gdynia, jej istnienie, obok możności wyzyskania innych dróg z nią łączących zaplecze, daje nietylko poczucie zwiększonej niezależności politycznej, ale i ogromne oszczędności gospodarce narodowej. To także nic? Zabawka w marynarkę?

Ktoś krzyczy: mało! pędzej! jeszcze prędzej! Ktoś dowodzi, że można robić więcej i lepiej i szybciej. Na to zgoda, byle nawoływanie to było poparte konkretnym materiałem, konkretnymi projektami...

Tylko dość już tych przykładów „ościennych", nieprzetrawionych, podawanych żywcem według obcych plakatów reklamowych. Rozwrzeszczonym chwalcom Litorii możemy zaproponować porównanie jej już nie z osiągnięciami demokracyj zachodu, lecz z naszą Gdynią. Zobaczymy po czyjej stronie będą dysproporcje, zobaczymy czy w tym zestawieniu nie zblednie legenda tego miasta wzniesionego, czy jak się to pięknie mówi „wyczarowanego" przez faszystowski dynamizm.

Tak jest. Mamy osiągnięcia. Gdynia, Mościce, Rożnów, Porąbka, nie mówiąc już o wszelkiego rodzaju Gródkach — to wszystko etapy technicznie budowane na zgliszczach. Walka z analfabetyzmem, ze śmiertelnością dzieci — to zdobycze społeczne.

Kto to zrobił? Kto tego dokonał? Rządy? Wszystko jedno które i w jakiej mierze. Dokonała tego społeczność polska jako taka, bez względu na fluktuacje, jakie zachodziły na wierzchołkach, bez względu na to ile i jakich nazwisk przechowa historia w pamięci wdzięcznej, gorzkiej, czy wzgardliwej. I jeżli co musimy zwalczać, to fatalny kompleks niższości własnej, niewiarę we własne siły, tendnecje do szukania źródeł natchnienia i dynamizmu pod kolorowymi koszulami totalistów.

Oto są refleksje, jakie nasuwają się na marginesie toczonych ostatnio dyskusji o Polsce, jakie — między innymi — wzbudza książka Wańkowicza o „COPie". Wańkowicz opowiada o kominach kilkunastometrowej podstawy, o halach fabrycznych, okrywających całe hektary powierzchni, o tamach wodnych, zatrzymujących kilometry sześcienne wody, o kolosalnych rurociągach, o liniach wysokiego napięcia, przenoszących prąd elektryczny. Wszystko to jest dopiero w zaczątku, lecz wszystko to jest wymowne w rozmachu twórczym. Po przez całą sieć koronkową konstrukcji żelaznych, po przez rozmachy dźwigów — Wańkowicz widzi jeszcze coś większego — widzi człowieka. Ale nie w tej jego rozpaczy i nędzy „bez wyjścia" — lecz w momencie, kiedy został on nagle pociągnięty do twórczej pracy. Chłop, jak to się powiada, „prosty", rozpoczyna współdziałanie z uczonymi geologami i naprowadza ich na ślady bogactw podziemnych. Robotnik z łopatą w ręku patrzy i widzi już betonowe koryto Wisły. Młody inżynierek, mocując się z Koprzywianką, myśli o doścignięciu i prześcignięciu najdoskonalszych dzieł zachodu własną twórczością. Wszystko to razem może i powinno zespalać się na kolosalny wysiłek woli. Przeludnione powiaty Małopolski, kraj Sandomierski, kraj o wsiach, których niemal wszystkie nazwy znane były ponoć już w XI wieku ożywa, rośnie — pęcznieje pracą.

Przeżywaliśmy taki moment w Gdyni. Kiedy na suchych piaskach nadmorskich coś zakiełkowało, coś rosło. Zjeżdżało tam mrowie. Ludzie różni — bardzo różni. Ludzie — koniec końców — zwyczajni, dwunożni ludzie. I każdy z nich — prosty i skomplikowany, chytry i szczery, ideowiec i aferzysta — wszyscy dawali się ponieść wirowi roboczemu, który wyłaniał wielką rzecz.

Wańkowicz ujrzał właśnie ten wspaniały zaczątek twórczego wiru życia. I ukazuje go w obrazach, rzucanych z wirtuozowską swobodą, z pogodą i wiarą, z humorem szczerym — łamanym od czasu do czasu przez wybuch męskiego entuzjazmu.

Jest to entuzjazm na rzecz dynamizmu polskiego. Dynamizmu zrodzonego nie z „przewrotu", lecz z wiary w przyszłość Polski. Dynamizmu zdrowego i twórczego.

Na marginesie

SEJM I OBÓZ

Ostatnie tygodnie przyniosły niewątpliwie ożywienie na terenie sejmowym. Zniknął — przynajmniej do pewnego stopnia — ten czysto mechaniczny stosunek do poszczególnych funkcji parlamentarnych, wyrażający się w ogólnym przekonaniu, że z odrobienia określonej ilości godzin przemówień nie wyniknie nic niespodziewanego, nic, co by wykraczało poza ramy tylko drobnych i mało istotnych pogwarek i poswarek, niepozbawionych często złośliwości, lecz pozbawionych jaśniejszego politycznego celu.

Na terenie Parlamentu zaczynają zarysowywać się w sposób wyraźniejszy i ostrzejszy kontury głębszych i istotniejszych różnic. Zgodnie z zasadniczym prawem fizycznym, że warunkiem ruchu i energii jest pewna i określona różnica potencjałów — prowadzi to za sobą ogólne ożywienie i podniesienie poziomu życia politycznego w Parlamencie. Słusznie zwrócono uwagę, że w ostatnich dniach zaczyna zachodzić rzadkie ostatnio w naszych izbach zjawisko, iż wygłaszane przemówienia mają charakter bezpośrednich i aktualnych reakcji na świeżo wytwarzane sytuacje, przestały zaś być tylko środkiem powiadomienia wyborców, że dany parlamentarzysta w danej sprawie myśli w tym roku jeszcze mniej więcej to samo, co myślał o niej w czasie kampanii wyborczej.

Jest to — niezależnie od oceny poszczególnych wystąpień — zjawisko dodatnie. Parlament, jeśli chce mieć kontakt ze społeczeństwem, nie może stawiać sobie za cel i ideał powszechnej wszystkich zgody. Jak powiedzieliśmy wyżej, w życiu politycznym, podobnie jak w fizyce, tylko różnica potencjałów może być źródłem i czynnikiem energii.

Na tym obrazie jest jednak jeden cień dość poważny. Dotyczy to nie tyle całego Parlamentu, ile jego najważniejszego ogniwa — Obozu Zjednoczenia Narodowego. O ile bowiem jest zdrowe i naturalne, że Parlament nie może być ciałem jednomyślnym i absolutnie zgodnym, to z drugiej strony nie jest również rzeczą właściwą, jeśli w s z y s t k i e odcienie różnicy zdań w całości Parlamentu wychodzą najżywiej i najjaskrawiej z łona j e d n e g o obozu.

W najkrócej sformułowanych tezach dałoby się to ująć w następujący sposób: 1) z naturalnych założeń i zadań Parlamentu wynika, że nie można przed nim stawiać, jako ideału, haseł maksymalnego wyrównania różnic zdań i poglądów poszczególnych jego członków; 2) z równie naturalnych założeń i zadań obozu politycznego wynika coś wręcz przeciwnego, to jest fakt, że podstawą jego siły i zdolności działania musi być dążenie do programowej zgodności i jednolitości, przynajmniej w rzeczach najważniejszych.

Stan dotychczasowy, zarówno na terenie Parlamentu, jak i Obozu Zjednoczenia Narodowego, był często jak gdyby zupełnym odwróceniem obu tych zasad. Ten stan nie był normalny. Gdyby obecne fermenty prowadziły do przywrócenia właściwej roli i właściwego znaczenia obu tych pojęć, to jest zarówno Parlamentu, jak Obozu, byłoby to niewątpliwie zjawiskiem zdrowym i dodatnim.

Czy tak się stanie? — Nie chcemy bawić się w proroctwa. — Wydaje nam się tylko, że tak się stać powinno.

ZAPOMNIANY PISARZ

Często powtarza się zjawisko, że rachunek czyichś zasług i znaczenia przeprowadza się dopiero w momencie odprowadzania zwłok na miejsce wiecznego spoczynku. Czasem jednak nawet ten moment nie daje sposobności do zadośćuczynienia.

W dniu 18 lutego odbył się pogrzeb znanego niegdyś i o niepoślednim znaczeniu w dziejach naszej myśli politycznej publicysty — Tadeusza Grużewskiego. W tymże dopiero dniu w kilku pismach pojawiły się w dalekich kącikach szpalt drobne kilkuwierszowe wzmianki, że zmarł w Warszawie publicysta, b. profesor Wyższej Szkoły Publicystycznej, piszący kiedyś pod pseudonimem Gustawa Topora. Sam pogrzeb odbył się w sposób zupełnie jak gdyby ukryty, nad grobem — jak należy wnosić z braku wszelkich wzmianek w prasie — nie wygłaszano przemówień, nie składano wieńców, prócz chyba tych, od najbliższej rodziny, które przysługują każdemu, choćby życie jego zamknęło się w ramach najwęższych tylko osobistych i rodzinnych zainteresowań.

W stosunku do ś. p. Tadeusza Grużewskiego było to wielkie przeoczenie jego istotnej kiedyś roli. Był to przecież jeden z tych publicystów, którzy — w artykułach i książkach — najmocniej kiedyś uderzyli w karmienie społeczeństwa „ideami Polski niepaństwowej", mającej zastąpić dążenie do własnego państwa dążeniami do podnoszenia życia gospodarczego i kulturalnego. „Historia postawiła nas przed dylematem albo wywalczenia niepodległości całkowitej, czy choćby częściowej, albo zrezygnowania nie tylko z państwa własnego, ale w dalszej przyszłości z kultury i życia narodowego. I przykład narodów innych, i losy własne, pouczyć nas powinny, iż utopią jest oczekiwać, że bez odpowiednich warunków politycznych nasze życie narodowe będzie się mogło rozwijać, nie zaś wegetować i karleć z biegiem czasu" („Przegląd Wschpolski", rok 1902). Dzisiaj słowa te mają dźwięk czegoś absolutnie bezspornego, kiedyś były walką z realnym niebezpieczeństwem samooszukiwania się społeczeństwa pociechą zawartą w uspakajającym, lecz niebezpiecznym aforyzmie, że można zginąć jako państwo, a nie przestać być wielkim narodem.

W walce o ideę państwowości polskiej był ś. p. Tadeusz Grużewski szermierzem bezkompromisowym. Z całą ostrością zwracał się również przeciwko wszystkiemu, co było usprawiedliwieniem „słabości, bierności, nieodpowiedzialności". „Robiąc rachunek sumienia narodowego, winniśmy baczyć, czy, wyrzekając się drapieżności lwów, nie pielęgnujemy nikczemności gadów", pisał w cytowanym wyżej artykule, przeciwstawiając się w sposób ostry i zdecydowany wszelkim przejawom „upatrywania wyżyn moralnych w heroiźmie niewoli".

Bezkompromisowość w sposobie stawiania sprawy własnej państwowości, prowadziła Grużewskiego do równie zdecydowanego i bezkompromisowego głoszenia hasła walki z Rosją, jako z główną zaporą na drodze do państwowości polskiej. Jest też Grużewski jednym z tych, którzy najgłębiej i najtrafniej przeprowadzają — jeszcze przed wojną rosyjsko-japońską i przed rokiem 1905 — analizę czynników istotnej siły i słabości Rosji, stawiając diagnozę, potwierdzoną przez późniejszy bieg wypadków, iż pod zewnętrznymi pozorami niepokonanej siły kryją się czynniki wielkiej wewnętrznej słabości i niezdolności do stawienia czoła istotnym trudnościom, wynikającym z „imponderabiliów politycznych".

Te cechy umysłowości i doktryny politycznej Grużewskiego musiały doprowadzić go w późniejszym etapie do ostrego konfliktu z obozem Narodowej Demokracji, która wyrzekła się po roku 1905 haseł głoszonych jeszcze w latach 1902 i 1903. W latach wojny doprowadziły one Grużewskiego do krańcowego aktywizmu, przejawiającego się w doktrynalnym postawieniu przyszłości Polski na kartę zwycięstwa wojennego Państw Centralnych. Jest to już jednak okres inny, niżeli ten, o który nam głównie chodzi, kiedy nad trumną Zmarłego piszemy o Jego wielkiej i niewątpliwie wysoce dodatniej roli, jako szerzyciela realnych pojęć o podstawowym obowiązku każdego narodu: dążenia przede wszystkim i za wszelką cenę do własnej państwowości.

W publicystyce Polski niepodległej Grużewski nie odgrywał już większej roli. Stopniowo i coraz bardziej odchodził w cień odosobnienia i izolacji. Było to zapewne jednym z powodów, dla których śmierć była już tylko jak gdyby dalszym i naturalnym etapem odejścia od życia i spraw publicznych. Nie mniej jednak nie tylko ze względu na istotną zasługę Zmarłego, lecz i ze względu na należytą ocenę doniosłych ewolucji, jakie się za Jego sprawą dokonały w naszym życiu politycznym ostatnich lat czterdziestu, trzeba pamiętać i przypomnieć, że w dniu 18 lutego r. 1938 pochowany został nie tylko b. profesor Wyższej Szkoły Publicystycznej, lecz również i jeden z zapomnianych dzisiaj, lecz nie dających się pominąć w historii naszego życia politycznego, czołowych szermierzy o ideę Polski państwowej.

INTERWENCJA W BRAZYLII

Z zadowoleniem notujemy wiadomość, że poseł polski w Brazylii, dr Tadeusz Grabowski, interweniował w sprawie ostatnich zarządzeń rządu brazylijskiego, godzących w naturalne prawa społeczne i kulturalne naszej emigracji. Komunikat P.A.T. o tej interwencji zawiera wiadomość o specjalnej umowie, jaką ewentualnie zawrą rządy polski i brazylijski, celem uregulowania i zabezpieczenia warunków rozwoju gospodarczego i kulturalnego emigracji polskiej. — Umowa taka byłaby niezmiernie pożądana.

Brazylia przechodzi okres szukania nowych form życia, zarówno politycznego, jak gospodarczego i społecznego. W tych poszukiwaniach daje się unosić nacjonalizmowi, który, zgodnie z charakterem przeważającego w Brazylii elementu luzytańsko-brazylijskiego, jest fanatyczny. Cały szereg jednostek grających dużą rolę w życiu politycznym Brazylii idzie drogą poczynań nacjonalistycznych zupełnie nieodpowiedzialnych, zagrażając nie tylko spokojowi pracy obywateli państw obcych, nie tylko warunkom życia naturalizowanych Brazylian, ale i tym, którzy, będąc obywatelami brazylijskimi z urodzenia, pielęgnują jednak duchowe więzy, łączące ich z ojczyzną

rodziców czy dziadków. Utrwalenie się tego stanu rzeczy postawiłoby znak zapytania nie tylko nad celowością, ale nawet nad dopuszczalnością z punktu widzenia polskiego, dalszej emigracji do Brazylii. Zagadnienie to wymaga więc zasadniczego, gruntownego rozwiązania.

Na marginesie projektu umownego uregulowania polskich spraw emigracyjnych w Brazylii, pragnęlibyśmy uczynić parę uwag. Przede wszystkim wydaje się nam, że podstawą do dyskusji powinna być sprawa naszego handlu z Brazylią. Polska posiada duże możliwości odbioru surowców brazylijskich, jak bawełny, kawy, kakao, roślin oleistych, tytoniu itd. Surowce te mogą być produkowane przez osadników polskich, słuszna więc byłaby zasada, że Polska kupuje od Brazylii jedynie surowce, wyprodukowane przez jej emigrantów. Nasza emigracja w Brazylii znajduje się na ogół w niekorzystnej sytuacji gospodarczej, głównie dlatego, że brak wyrobienia handlowego Polaków utrudnia rolnikowi polskiemu znalezienie zbytu dla swych płodów. Skup produktów rolników polskich w Brazylii dla eksportu do Polski byłby celowym środkiem doraźnym dla podniesienia dobrobytu Polaków w Brazylii. Z drugiej jednak strony konieczna jest troska o rozwój polskich placówek gospodarczych, pracujących dla wewnętrznego rynku brazylijskiego. To zaś — prowadzi bezpośrednio do zagadnienia swobodnego rozwoju kulturalnego emigracji polskiej.

Naród polski włożył w Brazylię zbyt wielki kapitał ludzki, materialny i moralny, aby mógł zezwolić na jego niszczenie. Brazylii zaś przyniosła nasza emigracja tyle korzyści, że nie może być mowy, aby chciała się ich w przyszłości pozbawić. Miejmy więc nadzieję, że ta wspólność interesów pozwoli doprowadzić do pomyślnego wyjaśnienia spraw, które ostatnio wywołały tyle niepokoju w opinii polskiej w Macierzy i zagranicą.

WYDARZENIA WILEŃSKIE

Poruszona przez nas w poprzednim numerze sprawa artykułu „Dziennika Wileńskiego" przybrała charakter gwałtowniejszy, niżeli można było przypuścić. Szybkość rozgrywających się wypadków świadczyła o sile wstrząśnienia moralnego, jakim dla Wilna, przede wszystkim zaś dla grona oficerskiego w Wilnie, stał się zarówno sam artykuł, jak też fakt tak długiego braku reakcji na użyte w nim wyrażenie.

Nie będziemy tutaj zastanawiali się nad zagadnieniem, czy i o ile wybrana forma reakcji była konieczna czy najsłuszniejsza. Reakcja ostra jest w zdrowym społeczeństwie przykra normalnie nie tylko dla tych, którzy padają jej ofiarą. Niezależnie jednak od wszelkich wątpliwości jedno jest pewne. Byłoby nade wszystko smutne i niezdrowe, gdyby w Polsce trzeba było powoływać do życia specjalne ligi ochrony czci i imienia Wodza, który — czy się to komu podoba czy nie podoba — imieniem tym na wieki oznaczył najpełniejszy treścią okres naszej historii. O wiele jest zdrowsze i naturalniejsze, gdy ludzie złej woli, czy w najlepszym razie ludzie ciaśni i zaślepieni, liczyć się będą musieli z faktem, że na straży tego Imienia stoi automatyzm narodowego serca, działający bez wahań, narad, formalnych zobowiązań i wątpliwości. I tutaj pożytek wypadków wileńskich, smutnych i przykrych w ich faktycznym przebiegu, może być niewątpliwy.

Lecz na marginesie tej sprawy jedna przede wszystkim nasuwa się uwaga. Można znaleźć okoliczności łagodzące nawet dla autora artykułu w „Dzienniku Wileńskim", w postaci przyznania mu pomniejszonej odpowiedzialności, wynikającej z zaślepienia, ciasnej, lecz nieopanowanej nienawiści, przeżerającej mózg w sposób chorobliwy. Człowiek w tym stanie popełnia czasem błędy, które mają razem charakter nieszczęścia: budzą gniew, ale i litość. Człowiek chory, fanatyk, jest zwykle tylko przez pół odpowiedzialny.

Nie można jednak znaleźć i takiego usprawiedliwienia dla faktów, które nastąpiły później. Wyprowadzenie młodzieży akademickiej na ulice, popychanie jej do walki w tej sprawie, mimo wszystkich jej szczególnych okoliczności, to już nie jest błąd i grzech jednostkowy, to zły czyn zbiorowości. W łańcuchu czynów niskich, składających się na swoiste „dzieje grzechu" Narodowej Demokracji, ostatnie wypadki wileńskie wydają się być jednym z upadków i jednym z wielkich błędów. Takiej walki, na takim gruncie, w żadnym zdrowym społeczeństwie nikt nigdy wygrać nie będzie zdolny. Każda demoralizacja musi mieć swój kres i swe granice. Demoralizacja uprawiana przez wileńskie Stronnictwo Narodowe w stosunku do tamtejszej młodzieży granice te przekroczyła w sposób niewątpliwy. A to się pomścić musi.

MASONERIA

Nie jest napewno rzeczą dobrą, gdy wpływ na Państwo mają — takie czy inne „obce agentury", lub choćby organizacje, mające jeśli nie ośrodki dyspozycyjne, to nadmierne i ukryte powiązania za granicą.

Stąd sprawa organizacji masońskich w Polsce istotnie domaga się wyjaśnienia i uregulowania.

Jednakże przeprowadzona na ten temat w Sejmie dyskusja, wywołana odpowiedzią Rządu na interpelację posła Dudzińskiego w sprawie zebrania, jakie miało się odbyć w Gmachu Lasów Państwowych, nie była wolna od momentów pewnej groteski. Ton zaś w którym była prowadzona, nie przyczynia się napewno do wyjaśnienia sprawy.

Lekarz, który stawia diagnozę i szuka recepty, musi dbać o ujęcie zjawiska chorobowego w jego istocie. Nie będzie dobrym lekarzem, jeśli o tym zapomni i da się unieść poszukiwaniu nie istoty choroby, lecz sensacji. Podobnie do rozwiązania zagadnienia masonerii nie można przystępowac z nadmiernymi uproszczeniami. Inaczej otrzymuje się groteskę w rodzaju tej, kiedy z przykładem, że masoni nie uznają ojczyzny związe się akurat nazwisko Garibaldiego, a więc człowieka, którego całe życie było właśnie walką o niepodległość i zjednoczenie Włoch. Nie można wymieniać nazwiska Łukasińskiego, choćby jako tylko patrona jednej z lóż istniejących i generalnie mówić o braku patriotyzmu. Nie można wreszcie sprowadzać dyskusji na tory wzajemnego przerzucania się oskarżeniami w postaci takiej wymiany zdań, jak chociażby twierdzenie jednego z posłów na temat cytowanego przez Premiera artykułu ś. p. Bolesława Koskowskiego, iż „w Kurierze Warszawskim są masoni", na co z kolei „Kurier Warszawski" niedwuznacznie daje do zrozumienia, że widzi w tym możliwość „potwierdzenia przenikliwych uwag Koskowskiego, który, charakteryzując wieloraką szkodliwość masonerii, m. in. wskazywał, iż nieraz sama ona w celach dywersyjnych przypisuje komuś masońskość". Idąc po tej linii rozumowania, możemy dojść do wniosku, że — kto wie — może i poseł Dudziński, wraz z Budzyńskim, to tylko chytrzy emisariusze chytrej loży, którzy w ten sposób odwracają uwagę „w celach dywersyjnych". Tymi metodami rozumowania i dyskusji łatwo rzecz doprowadzić do absurdu. A to nie jest pożądane. Właśnie dlatego, że sprawa masonerii jest jednak sprawą poważną.

Sprawa ta domaga się zajęcia stanowiska. Stanowisko to może być dwojakie: 1. zakaz należenia do masonerii, 2. nakaz ujawnienia organizacji. Naszym zdaniem słuszniejsze i skuteczniejsze byłoby raczej to drugie. Lecz równocześnie trzeba pamiętać, że każde z tych stanowisk może się tylko przyczynić do pewnego wyjaśnienia sytuacji, żadne nie może być uważane za rozwiązanie sprawy istotne i ostateczne. Każde z nich dotknie przede wszystkim najbardziej niewinnych stron zagadnienia masonerii, w niewielkim zaś tylko stopniu przyczyni się do uregulowania istoty sprawy, którą jest zabezpieczenie Państwa przed ewentualnym przenikaniem obcych inicjacji i obcych dyrektyw. Lecz tej ostatniej sprawy nie załatwi się przez ustawę, musi ona być przedmiotem stałej uwagi i stałej troski zarówno rządzących, jak zbiorowego sumienia.

Czy atmosfera nadmiernego dymu, roztaczanego około tej sprawy, przyczynia się do ułatwienia tego zadania — to już rzecz inna. Pod tym względem można mieć wątpliwości. Szczególnie jeśli najwięcej dymu zdaje się gromadzić około punktów stosunkowo niezbyt wysokiego natężenia temperatury.

NIEMIŁE ZGRZYTY W »MIŁYM MIEŚCIE«

Pismu naszemu przypadł podobno w udziale smutny obowiązek otworzenia oczu Wilna, a co za tym idzie, kraju, na wybryk p. Cywińskiego w jego recenzji o książce Wańkowicza. Tak przynajmniej stwierdza „Kurier Wileński".

Dowodziłoby to uderzająco lekceważącego stosunku Wilnian do własnej prasy. Stosunek ten mógłby nas zwolnić od obowiązku przygwożdżenia nowego wybryku, tym razem w „Słowie", którego dopuściła się jego współpracowniczka, p. A. P. K., w art. „Dalecy, ale czy bliscy" w numerze niedzielnym z dnia 20 b. m.

Jednak znowu sprawa jest tak brzydka, że wymaga przygwożdżenia.

Artykuł jest atakiem na akcję na rzecz Polaków z zagranicy. Panią A. P. K. „od dwu tygodni kłuje w oczy neon na górze zamkowej", wzywający do zbiórki na rzecz „dalekich, ale bliskich", to jest na rzecz szkolnictwa polskiego za granicą. Wobec tego oświadcza tout court, że „te wszystkie tygodnie przejadły się", po czym rzuca garść inwektyw na Polonię zagraniczną, cytując a to pijanych robociarzy na Rugii, a to hochsztaplerów w Belgii, a to renegata pod Berlinem, jako symbol naszej Polonii zagranicznej.

Małą rubryką rozporządza pani A.P.K. Snać, że tyle miała do czynienia z tą sprawą, co jej zepsucie samochodu, albo przypadkowe zobaczenie na ławeczce pijanego Polaka przed oczy postawiły.

Gdyby pracowała dla Polonii zagranicznej, mogłaby może zacytować rzeczy bardziej bolesne i bardziej istotne.

Ale mogłaby również wówczas ujrzeć i te wielkie pozytywne wartości, które ma zorganizowana praca polska po za granicami kraju, mogłaby również ujrzeć przykłady zaciętego męstwa, hartu ducha, wielkiej

ofiarnej imponującej pracy. A jeśli nawet w pewnych dziedzinach nie jest dobrze, to właśnie ten tydzień Polonii zagranicznej, o którym pisze p. A. P. K., iż on ją „irytuje najwięcej", zmierza ku temu, aby pięknoduchy turystyczne, którym „przejada się" mówienie o naszych obowiązkach wobec Polaków za granicą, mniej spotykały renegatów, pijaków i hochsztaplerów. Ale mówić o tej pracy w polemice ze znudzoną paniusią nie byłoby na miejscu.

Co się dzieje w „miłym mieście?" Jednemu literatowi „przejadł się" szacunek dla rzeczy wielkich, pani A. P. K. — Polacy za granicą. Kolejnemu wyskokiewiczowi przeje się mówienie o obronności państwa i miłości dla armii i dla przelania swego przesytu na innych, opisze wyraziście jak widział pijanego żołnierza.

Ostatecznie przywykliśmy do takich, którym się coś „przejada". Przejadała się akcja powstańcza, tajne nauczanie, walka o szkołę polską, zakaz tańcówek z powodu żałoby narodowej Chełmskiej, P.O.W. i legiony.

Ale podczas, kiedy za czasów przed uzyskaniem niepodległości taki „przejedzony" cofał się wstydliwie w zacisze życia domowego, to obecnie potrafi znaleźć pisma, które umieszczą jego głos, bo uważają, że to odpowiada ich interesom politycznym.

Pani A. P. K. zresztą wyraźnie pisze, że akcja ją irytuje, bo... rzekomo urządzają ją naprawiacze. Pisze również, że wstrzymała się od wylania kubła na głowy Polonii Zagranicznej do ukończenia akcji. Ale przecie to nie ostatni rok tej akcji, ani zagadnienie Polonii Zagranicznej nie jest zagadnieniem tylko na jeden tydzień. Myśl o Polonii Zagranicznej nie może się „przejeść" Narodowi, tak jak pojedyńczej histerycznej paniusi. Kupa stęchłych, nieodpowiedzialnych słów, wylana nie tylko na samą akcję, lecz na całą Polonię Zagraniczną, będzie cały rok cuchnąć i zostanie do następnego roku.

To wszystko — aby dogryźć naprawiaczom. Naprawdę, pani A. P. K. jest jak ktoś, co, aby wbić gwóźdź w ścianę, posługuje się zegarkiem. Naprawiaczom można wbić gwóźdź, narażając przy tym dobre imię Polonii Zagranicznej, ale jest to robota zbyt partyjnikowska, zbyt obrzydliwa, aby nie musiała wzbudzić reakcji.

Co się dzieje w „miłym mieście?" Czyżby już było po prostu zatrute wieloletnim anarchizowaniem części tamtejszej prasy? Zjawisko dziwnie niepokojące. Miasto to zasługuje na lepszy los i zdrowszą prasę.

CENZURA

W związku z echami artykułu prof. Cywińskiego spadł nowy deszcz konfiskat prasowych. Między innymi skonfiskowany został również i poprzedni numer „Narodu i Państwa".

Ktoś kiedyś powiedział, że „jeśli dwóch mówi to samo — to nie jest to samo". Cenzurze warszawskiej trzeba widocznie aforyzmów o treści bardziej bezspornej, aby zechciała przyjąć pod uwagę, że jeśli dwóch mówi rzeczy absolutnie przeciwne — to nie jest to samo.

Powodu konfiskaty naszego pisma nie możemy zrozumieć, nawet jeśli przyjmiemy ten najbardziej w danym wypadku prawdopodobny klucz, to jest przyjęcie przez cenzurę wygodnego mechanicznego sprawdzianu, że ważne jest nie to Co się pisze i JAK się pisze, lecz wyłącznie to O CZYM się pisze. Przecież szereg pism pisało o sprawie artykułu w „Dzienniku Wileńskim" mniej więcej to samo, co myśmy pisali, z tym tylko, że o parę dni później.

Lecz samo przyjmowanie tego rodzaju mechanicznego klucza też musi budzić wątpliwości. Jeśli cenzura zwraca tylko uwagę na temat, nie na treść, to w konsekwencji łatwo dochodzi się do stanu ponurej anegdoty, ilustrowanej dla dawnych lat obcej cenzury znanymi wersjami o skonfiskowaniu z książki kucharskiej zaleceń dotyczących duszenia zrazów na „wolnym" ogniu.

Mechaniczne stosowanie zasady, że ponieważ jeden cenzor przepuścił to, co powinien był skonfiskować, to wyrównanie rachunku wymaga konfiskat szeregu innych głosów, chociażby biegunowo przeciwnych — też nie może budzić przekonania.

Zasady matematyczności równań i redukcji są niewątpliwie zasadami najwygodniejszymi i najbardziej uwalniającymi od odpowiedzialności za wynik. Jednak cenzura nie jest tylko matematyką. Przynajmniej nią być nie powinna.

OSOBLIWOŚCI

Teściowa i masoni

Nie prowadzimy rubryki t. zw. „camera obscura". Nie chcemy przejmować cudzych pomysłów, ni rywalizować w ich wykonaniu. A jednak są czasem rzeczy, które — gwoli zabawie jednych, przestrodze drugich — dobrze jest wyłowić z wartkiego nurtu bieżących głosów prasowych.

W związku z zamieszczonym przed paru tygodniami artykułem „W suterynach kultury" nadesłano nam urywek, świadczący o staranności redagowania wspominanej tam prasy przeznaczonej dla utrzymywania ducha religijnego szerokich mas.

Urywek ten zaczerpnięty jest z tak zwanego działu podziękowań za wyświadczone łaski z Nr. 11/191 „Rycerza Niepokalanej" z listopada r. 1937 (str. 349). Brzmi on jak następuje:

> *„W czerwcu b. r. zachorowała moja teściowa na wodnego raka cuchnącego. A choć życie uciekało z niej jak woda przez przetak — o ostatniej spowiedzi nie chciała słyszeć, twierdząc, że jej potrzebny lekarz i lekarstwa, a nie spowiedź.*
>
> *Widząc, że tu nic nie poradzą ludzie, bo na upór lekarstwa nie ma, udałem się znowu do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i znów zostałem wysłuchany. Staruszka, bez żadnych ubocznych wpływów, na 12 dni przed śmiercią wyspowiadała się i przyjęła Komunię świętą i mimo strasznych cierpień, cichutko i spokojnie oddała Bogu ducha. Z przepełnionym sercem za te i za inne łaski składam tą drogą publiczne podziękowanie Matce Najśw. i polecam nadal jej przemożnej opiece żonę, córeczkę i siebie.*
>
> *Konstanty P."*

Szanujemy bardzo szczerą i głęboką niewątpliwie wiarę p. Konstantego P. Czy jednak nie byłoby lepiej, aby Redakcja przed wydrukowaniem uwolniła powyższy list od mimowolnej groteski, jaka się w nim znalazła? — W obecnej postaci list ten może poniekąd rzucać cień podejrzenia na szczerość intencji wielu często modlących się zięciów. Przynajmniej w oczach teściowych...

*

Oto inny fragment już politycznej natury. Jedno z prorządowych pism poznańskich, zbliżone do p. posła Dudzińskiego, opatrzyło przebieg sejmowej dyskusji z dnia 19 b m. w sprawie masonerii w ogromny czteroszpaltowy tytuł przez całą szerokość kolumny, brzmiący dosłownie:

„WSZYSCY URZĘDNICY PAŃSTWOWI NALEŻĄ DO TAJNYCH ORGANIZACJI STANOWIĄCYCH OBCE AGENTURY".

Wszyscy? — Gdyby choć jeden sprawiedliwy?— Jeden Noe, czy jeden Lot z rodziną? — Lecz nie! — Ani jednego! — Z jakimże lękiem i odrazą będzie odtąd przechodzić Redaktor tego pisma przez drzwi wiodące do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego na ul. Gołębiej...

Zapewne też ta nagła odraza, podyktowana tragicznym odkryciem, narzuciła jeden z podtytułów tegoż samego sprawozdania z przebiegu sesji sejmowej, odnoszący się do odpowiedzi Rządu na interpelację posła Dudzińskiego, a brzmiący jak następuje:

„Cyniczna odpowiedź na interpelację w sprawie masonerii".

Wprawdzie w następnym numerze tytuły te uległy częściowemu sprostowaniu przez stwierdzenie, że zamiast słowa „wszyscy" powinno być „wysocy", nie mniej jednak Poznań musiał przeżywać przez dobre 24 godziny chwile nie lada zgrozy, gdy każdy płatnik podatków, wpłacając przypadające od niego należności, czynił to w przekonaniu, że oto wypełnia ten obowiązek obywatelski na ręce stojącego przed nim narzędzia obcej agentury.

...à la Buchman

Można i zapewne należy krytykować C. O. P., ale nie należy za wszelką cenę chcieć powiedzieć coś mądrego. Inaczej trafia się łatwo w ton dość osobliwy.

„Proszę o głos, zawołał pan komisarz z Klecka
Człowiek młody, przystojny, ubrany z niemiecka;
Zwał się Buchman, lecz Polak był, w Polszcze się rodził
Nie wiedzieć pewnie, czyli ze szlachty pochodził,
Lecz o to nie pytano; i wszyscy Buchmana
Szacowali iż służył u wielkiego pana
Pięknie pisać i gładko umiał się wysławiać,
Zatem umilkli wszyscy, kiedy jął rozprawiać.
— Proszę o głos — powtórzył, po dwakroć odchrząknął,
Ukłonił się i usty dźwięcznymi tak brząknął:

Posłuchajmy jak pisze z racji „COP" współczesny Buchman z „Zaczynu":

„Na to miejsce, a praca to trudna i niewdzięczna, nauczyć trzeba ludzi analizy faktów i zdolności do oceniania realnych w swym założeniu konstrukcyj. Wtedy uczuciowa wiara w magię słów ustąpi zrozumieniu istotnej treści rzeczy, każdy w ogólnym planie zobaczy swoje właściwe miejsce, a wysiłek twórczy nielicznych jednostek poparty przez uczuciowy tylko aplauz tysięcy, przekształci się w skoordynowaną na tle takiego planu myśli zbiorową wolę realizacyjną. Zrozumienie fragmentów planu przez poszczególne elementy wykonawcze nastąpi wtedy już bez wielu słów i przystąpienie mas do tak przygotowanego dzieła będzie proste i łatwe".

Oskar Wilde w swoim „Dialogu o sztuce" powiedział: „świat dlatego tylko znajduje swoją drogę, że nie wie dokąd zmierza".

Czy Polska czasem nie dlatego nie może znaleźć swojej drogi gospodarczej, że posiada nadmiar polityków i ekonomistów, którzy jej tę drogę w tak konkretny i wyrazisty sposób wskazują?

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Ustąpienie Edena

(z. d.) Ustąpienie ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edena jest wyrazem niechęci większości Anglików do polityki zagranicznej zawierającej ryzyko wojny. Istota nieporozumień i rozbieżności między Edenem i Chamberlainem, które doprowadziły do ustąpienia Edena, wyraża się w pytaniu: czy ustępowanie przed dynamizmem państw totalnych odsuwa tylko chwilę, kiedy wojna z nimi stanie się nieunikniona, czy też przyczynia się do utrwalenia na czas dłuższy spokojnego pokoju. Eden stanął na pierwszym, Chamberlain na drugim z tych stanowisk. Chamberlain przekonał swój gabinet i większość Parlamentu o konieczności uczynienia Włochom i Niemcom pewnych koncesji. Premier brytyjski widzi w tym jedyny sposób uniknięcia „wiszącej w powietrzu" wojny światowej, przy tym wierzy, że w ten sposób uczyniony zostanie pierwszy krok do pacyfikacji świata. Utrwalenie pokoju świata jest zaś najżywotniejszym interesem Wielkiej Brytanii.

Analizując dokładniej zagadnienia, związane z ustąpieniem Edena, musimy oddzielić ściśle problemy brytyjskiej polityki zagranicznej od spraw, mających znaczenie ogólne.

Z pośród pierwszych bodaj najważniejsze jest zagadnienie interesów Brytyjskich na Dalekim Wschodzie. Trzeba przypomnieć, że list z propozycją pojednania, który Chamberlain wysłał w sierpniu ub. r. do Mussoliniego, napisany był bezpośrednio po pierwszych krokach wojennych Japonii w dolinie Jang-Tse-Kiangu. Wyraziliśmy wtedy przekonanie („N. i P." Nr. 37—38, 1937), że „nie doszłoby do wstępnych rozmów angielsko - włoskich gdyby nie sytuacja na Dalekim Wschodzie".

Dziś kiedy rozmowy wstępne mają stać się rozmowami zasadniczymi, wyrażone wtedy przekonanie całkowicie podtrzymujemy. Anglia nie ma chęci zbrojnego wmieszania się w konflikt japońsko - chiński, jednak pragnie mieć możność przerzucenia gros swej floty do wykończonej dopiero co bazy Singapoore. Podniosłoby to kolosalnie jej prestiż na Dalekim Wschodzie, zmusiłoby Japonię do respektowania praw i interesów brytyjskich w Chinach, a nade wszystko odegrałoby to rolę decydującą w chwili, kiedy wojna japońsko - chińska się skończy. W momencie, kiedy wyczerpana wojną Japonia zacznie szukać jakiegoś *modus vivendi* z Chinami, Anglia, sekundowana przez Stany Zjednoczone, mając uregulowane sprawy z Włochami i flotę zgromadzoną w Singapoore, będzie mogła pobić Japonię nie dając ani jednego strzału. Podobnie było w roku 1905, po zwycięstwie Japonii nad Rosją, kiedy wielkie mocarstwa nie dopuściły do zbytniego terytorialnego wzrostu Japonii. Polityka, jaką prowadzi dziś Chamberlain, jest więc z punktu widzenia interesów Wielkiej Brytanii w Azji słuszna. W założeniach jej znajduje się niewątpliwie przekonanie, że Włochy, które mają gospodarczy nóż na gardle, nie postawią zbyt wygórowanej ceny za zwolnienie Anglii z pęt kłopotów europejskich. Nie ulega zaś wątpliwości, że pozwolenie na nieograniczone działanie Japonii w Chinach mogłoby stać się w przyszłości dla brytyjskiego Imperium przyczyną nieobliczalnych klęsk.

Wśród zagadnień natury ogólnej, związanych z ustąpieniem Edena, dwa mają znaczenie zasadnicze: czy istotnie, w razie dalszego „przypierania do muru", Niemcy i Włochy nie skapitulowałyby, tylko zaczęłyby się bić, oraz, czy istotnie koncesje zaspokoją dyktatorów, czy istotnie, choć wzmocnieni koncesjami, nie zaczną stawiać jutro nowych żądań ze zwiększoną siłą? Na pierwsze pytanie odpowiadaliśmy dotychczas raczej twierdząco. Nie ulega wątpliwości, że wszelkiego rodzaju przeciwstawianie się dynamizmowi Włoch i Niemiec w chwili obecnej zawiera conajmniej olbrzymie ryzyko wywołania konfliktu wojennego. Dlatego też Chamberlain, reprezentujący tendencję unikania wojny, jeśli nie „za każdą cenę", to w każdym razie „do ostatecznych granic ustępstwa", skapitulował przed pogróżkami dyktatorów. Na bliski dystans polityka taka wydaje się nam słuszną: daje natychmiastowy rezultat w postaci odprężenia. Ale polityka taka nie prowadzi do spokoju. Bowiem każdy wie, że fragmentaryczne ustępstwa nie zaspokoją ludzi, którzy marzą o imperiach — o imperum śródziemnomorskim, względnie śródeuropejskim. Polityka Chamberlaina stwarza tylko o tyle spokój, że rozwiewa niespokojne nadzieje na panowanie prawa. Polityka premiera brytyjskiego dała głos sile nie liczącej się z prawem. Świat wszedł na równię pochyłą.

Rezultatowi temu nie należy się dziwić. Pacyfizm, który niczym innym w istocie nie jest jak obawą, nie zdolny jest zagwarantować światu spokoju. Zawsze znajdzie się ktoś, kto pacyfizmowi przeciwstawi bagnet. Tak też i teraz „trójkąt", raczej trust napastników rozbił szklany klosz systemu bezpieczeństwa zbiorowego, którym otoczyły się po wielkiej wojnie państwa marzące o wiecznym pokoju.

Włochy a problem żydowski

(z. d.) Problem żydowski absorbował dotychchczas politykę światową przede wszystkim pod postacią zagadnienia ewentualnego państwa żydowskiego w Palestynie. Teraz jednak mamy do zanotowania fakt, świadczący, że kwestia żydowska może wyjść na arenę polityczną znacznie szerszą.

W dniu 16 b. m. włoska półurzędowa *Informazione diplomatica* opublikowała komunikat na temat stosunku Włoch faszystowskich do problemu żydowskiego. W odniesieniu do pozycji prawnej i społecznej Żydów we Włoszech, w odniesieniu do międzynarodowej, zorganizowanej akcji politycznej żydostwa, komunikat ten nie wnosi nic nowego. Włochy nie znają antysemityzmu, zwalczają natomiast wszelką międzynarodówkę żydowską, szczególnie, że w Kominternie rej wodzą Żydzi.

Natomiast rewelacyjnie brzmi ustęp komunikatu, w którym mowa jest, że „odpowiedzialne koła rzymskie sądzą iż uniwersalny problem hebrajski da się rozwiązać tylko w jeden jedyny sposób: tworząc gdzieś, lecz nie w Palestynie, państwo żydowskie, państwo w pełni znaczenia tego słowa, zdolne reprezentować i wziąść w opiekę, na zwykłej drodze dyplomatycznej i konsularnej, masy Żydów rozproszonych po całym świecie". Czyżby Mussolini pragnął stworzyć takie państwo żydowskie w terytoriach włoskiej Afryki Wschodniej? Od mglistego oświadczenia *Informazione Diplomatica* do realizacji takiej idei, jeśli nawet posiada ją Mussolini, droga daleka. Niemniej komunikat ajencji półurzędowej wskazuje, że Mussolini uznał rozwiązanie kwestji żydowskiej za zagadnienie wchodzące w sferę bezpośrednich zainteresowań polityki zagranicznej Włoch.

Państwo żydowskie może odgrywać poważną rolę w planach zagospodarowania włoskiej Afryki Wschodniej. Włochy są państwem o silnym niedoborze kapitałowym. Uzyskanie kapitałów obcych dla inwestycyj kolonialnych jest dla nich trudne i politycznie niewygodne. Kapitały zagraniczne, uzyskiwane na Wall Street lub w City, są to po większej części kapitały żydowskie. Czyż więc nie lepiej, zamiast łączyć operacje kredytowe ze sprawą polityki angielskiej i amerykańskiej, sprowadzić je na grunt interesu gospodarczego i politycznego włosko-żydowskiego? Teoretycznie to drugie rozwiązanie jest oczywiście lepsze. Od tego czy w praktyce okaże się możliwe, a dalej korzystne dla Włoch, zależeć będą dalsze następstwa idei, zawartej w cytowanym tu komunikacie *Informazione Diplomatica*.

Ale same już uczynienie sugestji jest dla Włoch korzystnym posunięciem politycznym. Czyniąc nadzieje stwarza w międzynarodowych kołach żydowskich dobry klimat dla Włoch, co nie jest dla nich pozbawione realnej wartości, jako czynnik polepszający ich międzynarodową sytuację polityczną. Pozatem sugestia na temat państwa żydowskiego poza Palestyną jest dla Mussoliniego atutem w rozgrywce o wpływy w świecie muzułmańskim. Troszcząc się o znalezienie miejsca dla przyszłego narodowego ogniska żydowskiego, Mussolini staje się pośrednio protektorem Islamu, którego gałęź palestyńską gnębią Anglicy usiłowaniami podziału Palestyny.

Walka Włoch o Bliski Wschód nie ustaje, przybiera ciągle nowe formy. Mimo zwrotu, jaki uczynił w Anglii Chamberlain — Włochy nie ustają w poszukiwaniu środków minowania pozycji Anglików na Bliskim Wschodzie. Było to właśnie jednym z powodów, dla których Eden wolał ustąpić niż pertraktować z Włochami.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Bałtyk—Morze Czarne

Sprawa budowy kanału łączącego Wisłę z Dniestrem, jednego z ogniw drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne, stała się szczególnie popularna naskutek postulatów wysuwanych przez czynniki gospodarcze i społeczne Małopolski Wschodniej. Całkowity koszt budowy tej olbrzymiej drogi, obejmującej Wisłę, Dniestr i Prut, obliczony jest na 1 miliard złotych, w tym na Polskę przypadłaby suma ok. 700 milionów. Dziś na drogi wodne wraz z konserwacją wydajemy niespełna 30 milionów rocznie. Porównanie tych dwu cyfr daje jasną, ale dość bezwzględną odpowiedź projektodawcom. W ramach obecnego planu inwestycyjnego i przy dzisiejszych metodach finansowania zrealizowanie ich zamierzeń jest niemożliwe.

Jednakże podejście do zagadnienia budowy nowej drogi wodnej jedynie od strony formalnej byłoby szkodliwe. Należy się zastanowić czy w hierarchii naszych potrzeb wodno - komunikacyjnych zajmuje ona miejsce czołowe, czy jest bardziej niezbędna niż oddawna choćby projektowane wplecenie Wisły w wodną magistralę węglową Śląsk - Gdynia? Znaczenie gospodarcze tej ostatniej zostało spotęgowane jeszcze przez powstanie C. O. P., to też dziś usprawnienie Przemszy i Górnej Wisły stanowić musi konieczność najpilniejszą, regulacja Wisły od Puław w dół dalszy etap robót. Dopiero po tym może przyjść kolej na połączenie z Morzem Czarnym, które by nie miało zresztą sensu bez Wisły nie tylko uregulowanej, ale dobrze zagospodarowanej i tętniącej życiem.

Ten okres oczekiwania na swoją kolej nie powinien być jednak stracony bezużytecznie. Nasze obroty handlowe z krajami bałkańskimi i z Bliskim Wschodem są nieznaczne, w r. 1936 nie przekraczały 5% całości polskiego handlu zagranicznego. Mylnym byłoby mniemanie, że zwiększą się one automatycznie naskutek dogodniejszych warunków transportowych. Tranzyt, na który się liczy, również przyjdzie zdobywać w ciężkiej konkurencyjnej walce. Trzeba sobie zdawać sprawę, że droga Bałtyk — Morze Czarne tylko wówczas będzie rentowna i jej znaczenie gospodarcze przekroczy granice lokalnych udogodnień komunikacyjnych, jeśli pobiegnie szlakiem utorowanym i przygotowanym przez odpowiednią politykę handlową.

Na marginesie nasuwa się jeszcze jedna uwaga natury ogólnej. Czy należy w okresie dobrej koniunktury lansować projekty inwestycyj o charakterze wielkich robót publicznych, czy też wykorzystywać raczej okres mniejszego

ciśnienia bezrobocia na planowe tworzenie zakładów wytwórczych, jak to się czyni w chwili obecnej, a inwestycje typu pierwszego, po za niezbędnymi, przerzucić na okres następnego przesilenia? Przy naszym ubóstwie kapitałowym i przeludnieniu zagadnienie to nabiera szczególnej wagi.

O program polityki budowlanej

Wydane niedawno materiały pierwszego polskiego kongresu mieszkaniowego zawierają po za zebraną i ciekawie naświetloną statystyką, ilustrującą stan obecny tego problemu próby oszacowania wielkości niedoboru mieszkaniowego w Polsce oraz obliczenia kosztów akcji budowlanej, któraby go wyrównała.

W r. 1931 gęstość zaludnienia mieszkań jednoizbowych wynosiła w miastach 3,9 osób. W mieszkaniach dwuizbowych sytuacja przedstawiała się nieco lepiej, przeciętna liczba osób na izbę wynosiła 2,2. Dla rozładowania tego przeludnienia i sprowadzenia go do normy 2 osób na izbę, należałoby w ciągu 20 lat budować po 51.500 izb rocznie. Dla zaspokojenia potrzeb wynikających z naturalnego przyrostu ludności, 55.000 izb rocznie. Dla amortyzacji mieszkań w domach istniejących 25.000 izb. Razem rocznie 131.500 izb. Obliczając koszt budowy izby na 2000 zł., akcja ta wymagałaby 263 milionów zł. rocznie.

Zmniejszając do połowy ilość mieszkań budowanych dla zastąpienia niszczejących i zakładając że 50% zamożniejszej ludności dostarczy kapitałów na budowę mieszkań dla siebie, okaże się, że przy 20-letnim programie budowlanym należałoby budować 67.500 izb, kosztem 131.500.000 zł. rocznie. (Jan Strzelecki: „Sytuacja mieszkaniowa i potrzeby mieszkaniowe w Polsce").

Prócz tego szerszego programu, Towarzystwo Osiedli Robotniczych opracowało minimalny program budowy mieszkań najmniejszych w tych ośrodkach, które najmocniej ich brak odczuwają. Zamyka się on sumą 72.500.000 zł. na okres czteroletni. Kredyty na tego rodzaju budownictwo wynoszą obecnie 10.000.000 zł. rocznie, a więc nie wystarczają na zrealizowanie i najskromniejszego planu. To też słuszne jest żądanie możliwie największego skoncentrowania środków publicznych na budowę mieszkań społecznie najpotrzebniejszych i niższego ich oprocentowania. Tymczasem 31,6% kredytów udzielonych z Państwowego Funduszu Budowlanego poszło w r. 1937 na finansowanie budowy mieszkań luksusowych na nasze warunki, bo cztero i więcej izbowych. W porównaniu z r. 1936 oznacza to wzrost o 2,2%. W nadchodzącym sezonie budowlanym stan ten musi ulec zmianie.

O NAS U OBCYCH

Spis ludności a Polacy w Niemczech

W dniu 4 października 1937 r. została wydana w Niemczech ustawa, zarządzająca przeprowadzenie w r. 1938 powszechnego spisu ludności Rzeszy Niemieckiej. W dniu 21 stycznia 1938 r. minister gospodarki Rzeszy i Prus wydał rozporządzenie wykonawcze do powyższej ustawy, ustalające m. in. termin przeprowadzenia spisu na dzień 17 maja 1938 r.

Powyższe zarządzenia niemieckich władz państwowych wprowadzają do dotychczasowej procedury spisowej szereg zasadniczych zmian i inowacyj, nie obojętnych dla nas ze względu na przyszłość elementu polskiego w Niemczech, przeciwko któremu zarządzenia te są skierowane zupełnie niedwuznacznie. Nowe przepisy wprowadzają mianowicie — poza dotychczasową rubryką „język ojczysty" — rubrykę „przynależność narodowa", co w praktyce oznacza wprowadzenie w życie katastru narodowościowego.

Jeżeli chodzi o istotne tendencje spisu w odniesieniu do sprawy określenia w nim przez obywateli Rzeszy przynależności narodowej, to wydaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że wprowadzone zmiany są przede wszystkim skierowane przeciwko elementowi polskiemu, który ze względu na swą zależność gospodarczą od czynników niemieckich i konieczność pełnego podporządkowania się administracji państwowej oraz wszechpotężnemu aparatowi partyjnemu NSDAP stać się nie może w tej nierównej walce stroną, która wygra. Że zaś zmiany w spisie dotyczą wyłącznie Polaków, wynika to zupełnie niedwuznacznie z głosów, jakie po opublikowaniu szczegółów spisowych sprawie tej towarzyszą.

„Berliner Tageblatt" (nr. 65—66) wyraźnie stwierdza, że nowy spis ma na celu ukrócenie nadużyć, jakich różne czynniki do tej pory się dopuszczały przez opieranie się o dotychczasowe statystyki, które uwzględniały jedynie język ojczysty. Wywody tego pisma streszczają się w tezie, że Niemcem może być nawet człowiek posługujący się tylko językiem polskim!

„Bez przesady możemy stwierdzić— pisze „B. T.", że tak długo, jak w Niemczech w spisach ludności uwzględniano tylko język ojczysty, wyniki tych spisów były nadużywane przez różne koła dla pewnych określonych celów politycznych. Gdy o tych rzeczach mowa, warto przypomnieć, co się w tej dziedzinie działo w okresie wojny, oraz później, w okresie rokowań pokojowych. Kiedy bowiem politycy i dyplomaci nowotworzących się państw wschodnio - europejskich domagali się podziału i rozbicia wschodu Niemiec, pretensje swoje do ziemi i ludności opierali oni na t. zw. mapach narodowościowych tych terenów, podkreślając rzekomą wiarogodność tych map".

„W rzeczywistości określenie przynależności narodowej opierało się wtedy nie na jakichś specjalnych spisach, lecz jedynie na wynikach statystyki językowej z 1910 r., posiadającej duże braki i zniekształconej sztuczkami kartograficznymi. Należy tu zwrócić uwagę na to, że właśnie dzięki propagandowej wartości tych map, zwłaszcza zaś dzięki mapie żyda Jakóba Spetta, jako dla nas najgroźniejszej a cieszącej się dużą wziętością, oderwane zostały całe dzielnice od Rzeszy bez zapytania o zdanie ludności, w innych dzielnicach zarządzone zostały plebiscyty. Wyniki tych plebiscytów zdyskwalifikowały metodę opierania się na przynależności językowej jako na punkcie wyjściowym dla określenia przynależności narodowej. Mimo to różni ludzie w dalszym ciągu upierają się przy stosowaniu tej metody, a wraz z nimi zagranica, nie znająca istoty sprawy".

„Te właśnie koła w chwili obecnej, kiedy Rzesza przystępuje do stwierdzenia przynależności narodowej w ramach spisu z 1938 r., wykazują duże zdenerwowanie i mówią o „utrudnianiu działalności grup mniejszościowych".

Wywody powyższe wskazują wyraźnie na to, że po stronie niemieckiej przygotowuje się niespotykane dotąd w tej skali w historii fałszerstwo statystyczne, będące przygotowywaniem gruntu dla późniejszej akcji, skierowanej przeciwko ludności polskiej. Jak więc to pogodzić z duchem i literą prawną Deklaracji mniejszościowej rządu Rzeszy z 5.II.1937 r.?

PRZEGLĄD PRASY

Judeocentryzm

GAZETA POLSKA (nr. 47) zwróciła uwagę na stanowisko, jakie w kwestii żydowskiej zajmują koła endeckie, które z tej kwestii stworzyły sobie przedmiot gry politycznej oraz atut nieodpowiedzialnej demagogii i przypomniała, że tego rodzaju stan rzeczy na swą genezę właściwie w międzynarodowych prądach antysemickich jakie w ostatnich latach na terenie kilku państw wystąpiły z wielką mocą.

Przywódcy Stronnictwa Narodowego, którzy, będąc przy władzy, nie mieli nic przeciwko „ugodzie polsko - żydowskiej", zawartej przez ich własnego przedstawiciela w rządzie, jako ministra oświaty, i którzy, tworząc Obóz Wielkiej Polski w roku 1926 po zamachu majowym, nie wspomnieli w programie tej organizacji ani jednym słowem o kwestii żydowskiej, w ostatnich latach sprowadzili cały swój program i całą doktrynę polityczną do tej właśnie kwestii, jako jedynej i wyłącznej.

Ten rozdźwięk między endecką teorią i praktyką w kwestii żydowskiej, należy więc sobie tłumaczyć nietyle może niepoważnym czy nieodpowiedzialnym podejściem, ile grą taktyczną, zależną od koniunktury i partyjnych interesów.

Co innego mówi się i robi w sprawie żydowskiej, będąc przy władzy, lub uchwalając prawa, a co innego w opozycji, gdy za rzucane hasła nie trzeba brać poważnej odpowiedzialności.

W rezultacie z takiej postawy kół endeckich wobec kwestii żydowskiej wziął początek *judeocentryzm* tych kół.

Stworzono doktrynę i psychozę, według której na wszystkie sprawy tego świata patrzeć należy przez okulary problemu żydowskiego. Z polityki polskiej zrobiono negatyw polityki żydowskiej, a z patriotyzmu polskiego, jako twórczej postawy duchowej — kulturę antysemickich odruchów. W myśl teorii judeo-centrycznej żydzi są solą ziemi i najpotężniejszą siłą historii.

Do wniosków takich doprowadziły fanatyków, owładniętych manią doszukiwania się we wszystkim pierwiastka żydowskiego pseudo - naukowe historyczne i teoretyczne studia. Nikt nigdy większej reklamy nie zrobił temu elementowi, niż ludzie opanowani psychozą judeocentryczną.

W naszej aktualnej rzeczywistości politycznej — ciągnie dalej pismo —

kwestia żydowska, w wydaniu judeocentrycznym jest w walce z rządem i programem zjednoczenia narodowego atutem, wygrywanym ostatnio przez najrozmaitsze grupy, którym nie śniło się nigdy i nie śni o antysemityzmie na serio. W swojej realnej istocie bowiem i ze swojej natury jest to sprawa, której rozwiązanie rozkłada się na dłuższy przeciąg czasu i żaden rząd polski, a więc i stworzony przez dzisiejszych judeo-centryków (którzy zresztą będąc u rządu zawierali ugody z żydami) nie zdoła jej z dnia na dzień załatwić. A skoro taki jest faktyczny stan rzeczy, psychoza judeo-centryczna pozwala na stałe mobilizowanie wszystkich elementów, owładniętych nią, przeciw władzy państwowej pod hasłem: nie umieją, nie chcą załatwić sprawy żydowskiej.

W praktyce prowadzi takie stanowisko do utrzymania w społeczeństwie antagonizmów partyjnych i sporów ideowo - politycznych z okresu naszej niewoli politycznej.

Tę rolę najważniejszego strażnika starej „linii podziału" w społeczeństwie polskim i zarazem nienaruszalności jego ghetta partyjnego odgrywa sprawa żydowska szczególnie w polityce Stronnictwa Narodowego. Nie chcąc walczyć z dzisiejszym porządkiem politycznym oraz z ideą zjednoczenia narodowego w Polsce w imię parlamentarnego liberalizmu, a nie znajdując do tej walki żadnej innej legitymacji ideowej, postawiło to stronnictwo na straży swoich okopów partyjnych... żydowskiego bożka z kręconą brodą.

Uwagi swoje kończy pismo ostrzeżeniem, że ze względu na interesy państwa judeocentryzmowi należy przeciwstawić się z całą bezwzględnością.

Po procesie Doboszyńskiego

Lwowski DZIENNIK POLSKI (nr. 48), przypominając swoje wystąpienie w sprawie zastosowania z całą surowością przepisów prawa wobec elementów anarchizujących życie polskie, podkreślił, że chodziło mu w tym wystąpieniu przede wszystkim o przełamanie w psychice polskiej apaństwowych pierwiastków. W ostatnim procesie Doboszyńskiego pierwiastki te, spadek po dawnych, w przesadnej wolności indywidualnie — klasowej wychowanych pokoleniach, wystąpiły w całej swej okazałości.

Ława obrońców, złożona z mniej lub więcej znanych działaczy i przywódców Stronnictwa Narodowego, wraz z wodzem rebelii myślenickiej stanowiła znakomity ośrodek odwiecznej polskiej rebelianckiej myśli politycznej. Na tej ławie tworzono całą teorię bezprawia, podnosząc niemal do dogmatycznej zasady warcholską reakcję jednostki, której megalomania znalazła znakomitą karmę duchową w nieodpowiedniej agitacji zbankrutowanych polityków i wodzów t. zw. obozu narodowego. — Naginano historię, moralność, filozofię chrześcijańską dla wykazania „bohaterstwa", ba! niemal dziejowego posłannictwa myślenickiego warchoła. Przebrani w adwokackie togi reprezentanci sceptycznej i zmanierowanej burżuazji miejskiej i plenipotenci polskiej magnaterii apoteozowali „czyn" Doboszyńskiego, ryzykując takie np. cyniczne powiedzonka: „Prawdziwy patriotyzm nie może być bierny, wymaga czynu..."(!). Więc zajazd, rebelia, bunt i sponiewieranie władzy państwowej to jest ten czyn narodowy, ten przełom narodowy, w imię którego wychowuje się młode pokolenia! Doboszyński, to ma być ta świetlana postać, która prowadzić ma szeregi „narodowców" do wyprawy po władzę!

Na to — ciągnie dalej pismo — co mówiono na ławie obrońców, nie można patrzeć jedynie z prawniczego punktu widzenia:

Tam na tej ławie zasiadali aktywni działacze Stronnictwa Narodowego, mówcy z wieców politycznych, przywódcy i byli posłowie obozu politycznego. Odzwierciadlali w swych mowach obrończych równocześnie nastroje i poglądy swojego obozu politycznego, obozu, który sam przed majem 1926 r. organizował zbrojny zamach, rzekomo w imię wprowadzenia w Polsce silnych rządów. Gdy te silne rządy wprowadził w Polsce kto inny, ci sami panowie nie wahają się głosić zasad bezprawia, odruchu rebelianckiego, wołać o rządy liberalno-demokratyczne.

Zdaniem pisma:

...czyn Doboszyńskiego jest wytworem nastrojów, panujących do dziś dnia w t. zw. obozie narodowym. Nastroje te, to przede wszystkim mit wyłączności partyjnej na zbawienie Polski, odmawiania prawa komukolwiek innemu, po za Stronnictwem Narodowym, tytułu uczciwego Polaka. „Pokaz sztuki obrończej" — jak to słusznie nazwał miejscowy organ Stronnictwa Narodowego akrobatykę prawno-polityczną swoich mecenasów — wykazał, że w Stronnictwie Narodowym wszystko po staremu, że nadal jest ono ośrodkiem anarchizującym polską państwowość, że program tego stronnictwa, to przede wszystkim „pokaz sztuki obrończej" sił rozkładu i staroszlacheckich metod zajazdu.

Zarówno sławetny „czyn" Doboszyńskiego, jak i apoteoza postaci myślenickiego „wodza" — uprawiana ze szczególną predylekcją po ostatnim procesie przez wszystkie organy prasowe endencji — najwymowniej świadczą o braku poczucia odpowiedzialności kół endeckich w stosunku do własnego państwa.

Pogotowie gospodarstwa

POLSKA ZBROJNA (nr. 47), organ kół wojskowych, poświęciła ostatnio dużo uwagi zagadnieniu przygotowania gospodarczego kraju do wojny. Przedstawiwszy i omówiwszy pokolei zasadnicze elementy życia gospodarczego i ich rolę w wypadku konfliktu zbrojnego kraju z wrogiem ościennym, pismo zatrzymało się dłużej nad rolą człowieka w przygotowaniu i prowadzeniu gospodarki wojennej.

Ponad wszystkimi wymienionymi czynnikami materialnymi — czytamy tam — stoi człowiek, jako element rządzący materią, a więc ponadmaterialny. W gospodarce wojennej człowiek jest organizatorem, kierownikiem i wykonawcą.

Element ludzki, jako czynnik wykonawczy, reprezentuje setki tysięcy rąk roboczych, stanowi masę. Ma on tym większą wartość, im lepiej jest fachowo wyrobiony i lepsze warunki pracy zostaną mu zawczasu przygotowane, a więc im lepsze będzie jego wyszkolenie fachowe i organizacja pracy.

Tak potężne masy ludności pracującej, z rozlicznymi życiowymi potrzebami własnymi i swoich rodzin, stwarzają zagadnienie socjalne ogromnych rozmiarów, które musi być zawczasu studiowane i przygotowane do rozwiązania we wszystkich szczegółach, w przeciwnym bowiem razie grozi ostrymi wstrząśnieniami moralnej natury.

Oto dlaczego potencjał gospodarczy ma swoją stronę moralną, niezmiernie poważną. Ten czynnik moralny musi być przygotowany do mobilizacji na równi z wszystkimi innymi — jako najważniejszy i najbardziej rozstrzygający".

Postulat taki jest — zdaniem pisma — tym bardziej na miejscu, że przyszła wojna będzie wojną totalną, czyli całkowtą.

Podejrzana ruchliwość niemczyzny i przejrzyste alarmy żydowskie

Zwracając uwagę na szkodliwą działalność organizacji niemieckich w Polsce, lwowska CHWILA (nr. 6792) pisze co następuje:

Ponieważ nie kładziono żadnej tamy niemieckim organizacjom w kraju w prowadzeniu ich działalności, zaczęły prowadzić ją w szerokim zasięgu, a ich zuchwalstwo doszło tak daleko, że nie kryją się one nawet z akcjami o wyraźnym charakterze antypaństwowym. Organizacje niemieckie tracą coraz bardziej charakter zwyczajnych zrzeszeń mniejszości narodowej, a przybierają agresywny charakter agentur hitlerowskich w Polsce. Mówiąc o organizacjach niemieckich nie mamy tu na myśli zrzeszeń tajnych, które są rozsiane po całej Polsce. Ich szkodliwa i zbrodnicza działalność ujawniona została w całej jaskrawości przez procesy na Górnym Śląsku. Procesy te wykazały, że organizacje tajne postawiły sobie za zadanie oderwanie części ziem polskich dla Trzeciej Rzeszy. Mówimy tedy nie o nich, ale o jawnych i „legalnych" organizacjach, które zawdzięczają swą daleko idącą swobodę poruszeń i inicjatywy źle pojętej tolerancji organów lokalnych, a stanowią w istocie komórki hitleryzmu, zagrażające pokojowi i ładowi w państwie.

Podkreśliwszy, że chodzi tu o dwa czołowe ugrupowania polityczne Niemców w Polsce: *„Jungdeutsche Partei"* i *„Deutsche Vereinigung"*, pismo ciągnie dalej:

Obie niemieckie organizacje nie zadawalają się „czysto niemiecką" działalnością, nie ograniczają się do zainteresowań losem ludności niemieckiej w kraju i jej potrzebami. Zaczynają się coraz bardziej mieszać w wewnętrzne sprawy Polski, nawet takie, które ani pośrednio ani bezpośrednio nie mogą dotyczyć mniejszości niemieckiej. Same jednak ingerują w tych sprawach bezpośrednio, co ułatwiają im wielkie subsydia finansowe, którymi dysponują, subsydia pochodzące z pewnością z źródeł zagranicznych. W ten sposób jest poprostu tolerowana działalność obcych emisariuszów na terenie Polski, której prawdziwy charakter może się w pewnej chwili ujawnić nagle w całej grozie swego niebezpieczeństwa.

Z dalszych wywodów „Chwili" wynika jednak, że pisząc o niebezpieczeństwie niemieckim, chce jednak głównie... upiec własną pieczeń:

Znana jest rola rozmaitych niemieckich oficjalnych i tajnych organizacyj niemieckich w Polsce w zintensywowanej kampanii antyżydowskiej, która ma na celu coś więcej niż szkodzenie samym żydom. Pragnie niewątpliwie wytworzyć w kraju stan chronicznego wrzenia i anarchii, który może wyjść na pożytek władzy hitlerowskiej i jej agresywnemu programowi. Tak tedy okazuje się ostatnio, że piękne organizacje, o których mówimy, mają nie tylko na oku pogorszenie stosunków polsko - żydowskich, ale że tajna ręka niemiecka porusza się także na innych odcinkach życia w Polsce i że czyni wszystko możliwe, aby macić stosunki w kraju, wciągać rozmaite koła ludności polskiej w nastroje nerwowe i rozprzężenie i w ten sposób przygotowywać teren dla aspiracji, które nie mają nic wspólnego z dźwignięciem mocarstwowej Polski.

Przedstawione wyżej akcenty antyniemieckie „Chwili", reprezentującej interesy żydostwa, mają tu o tyle swą ciekawą wymowę, że przecież jeszcze niedawno temu żydom dobrze współpracowało się z Niemcami w ramach Bloku Mniejszości Narodowych.

Ukarana prowokacja

Nieodpowiedzialny występ „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO", znieważający pamięć Wielkiego Marszałka (o sprawie tej pisaliśmy w poprzednim numerze w rubryce „Na Marginesie"), spotkał się z czynną reakcją i ogólnym potępieniem prawie wszystkich kół społeczeństwa polskiego. Nie mniej silne oburzenie wywołało stanowisko kół endeckich w stosunku do tych aktów słusznego gniewu.

KURIER WILEŃSKI (nr. 46) w komentarzu do wiadomości o wystąpieniu oficerów pułków wileńskich konkluduje co następuje:

Niechże więc ta tak ostra forma reakcji zahartowanych w ciężkich walkach serc żołnierskich na obrazę pamięci Twórcy i Zwycięskiego Wodza naszej Armii będzie przestrogą dla tych wszystkich w Polsce, którzy zatracają dziś poczucie wszelkiej odpowiedzialności. Niech uświadomią sobie ci, którzy sieją wiatr, że zbierać będą burzę, tak niepożądaną i groźną nie tylko dla nich, lecz i dla całej Ojczyzny w obecnej chwili dziejowej.

Z innych komentarzy na uwagę zasługuje głos GAZETY POLSKIEJ (nr. 49):

Czyn p. Cywińskiego nosi w sobie znamiona tak strasznej ohydy, takiego wyzucia ze wszelkich hamulców, już nie etyki nawet, ale po prostu człowieczeństwa, że trudno jest znaleźć słowa, by napiętnować go należycie.

Tóteż nie uważamy ani za właściwe, ani za celowe zajmowanie się osobą autora prowokacji wileńskiej, ani jego losami. Chodzi nam o co innego. Oto istnieją wśród nas, żyją obok nas ludzie, którzy mienią się Polakami i mimo to uznali za możliwe zsolidaryzować się z człowiekiem, który poważył się w podobnie ohydny, perfidny, a zarazem tchórzliwy sposób zelżyć pamięć Twórcy odrodzonej Ojczyzny, dzięki któremu mogą oni obecnie w tym właśnie Wilnie mówić i uczyć się po polsku. Jest w tym coś tak potwornego, że tylko mianem obłędu, czy też psychozy możemy to sobie wytłumaczyć.

A że psychoza ta, jak świadczą dzieje lat ostatnich, jest zaraźliwa — musimy znaleźć sposób na wyplenienie jej do końca. Bez względu na to czy operacja ta będzie mniej, czy więcej bolesna.

KURIER PORANNY (nr. 50) wreszcie komentuje wypadki wileńskie następująco:

Honor Polaków nigdy nie dopuszczał, aby tolerować wśród nas ludzi, którzy bezkarnie obrażają narodowego Bohatera. Cóż powiedzieć, jeżeli jest to pamięć Bohatera zmarłego?

Nie ma słów, aby określić tego rodzaju pohańbienie dobrej czci imienia polskiego. Nie ma określenia, aby potępić wybryk, który może być owocem chyba opętańczej jakiejś głowy. I nie ma środków, które mogłyby posłużyć do dość surowego i stanowczego wymazania takiej plamy.

I dlatego opinia aprobuje bez zastrzeżeń wszystkie zarządzenia władz w sprawie wileńskiej.

Jeżeli są jeszcze u nas grupy i ludzie, którzy sądzą, że w jakiejkolwiek formie wolno nadużywać istniejącej wolności do prowokowania uczuć narodu polskiego - to jeszcze raz należy ich ostrzec.

Próby tego rodzaju będą zawsze zniszczone i wypalone, aby nie pozostawał na nich nawet marny cień.

Są w życiu zbiorowym tematy sporne. W tej dziedzinie wolno i trzeba walczyć.

Ale są prawdy nienaruszalne, stojące ponad wszelką dyskusją. Są świętości, których nie wolno dotykać.

Jeżeli wyciągnie ktoś rękę po nie, musi pamiętać, że budzi odruch i gniew całego narodu. Nie ma siły, która powstrzymałaby odwet w takich wypadkach.

I tak jest właśnie w sprawie wileńskiej.

Polska nie jest dżunglą

W swoim czasie w jednym z numerów „ABC" pojawił się artykuł, ostro występujący przeciwko znanej naszym czytelnikom pracy p. Melchiora Wańkowicza o Okręgu Przemysłowym „C. O. P.".

W związku z powyższym artykułem w N-rze 56 „ABC" z dnia 22 b. m. ukazał się następujący list do Redakcji:

„Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 39 „ABC" z dnia 6 b. m. umieściłem artykuł p. t. „Na tropach blagi", w którym poddałem krytyce książkę p. Melchiora Wańkowicza p. t. „C. O. P.".

Ponieważ p. Wańkowicz poczuł się dotknięty zarówno tytułem, tonem, jak sformułowaniami niektórych fragmentów mego artykułu, oświadczam, że nie miałem zamiaru dotknąć jego osoby, wobec czego wyrażam p. Wańkowiczowi ubolewanie.

Kazimierz Bobiński".

Dodać należy, iż w dniu 24 lutego r. b. odbyła się sprawa sądowa, w której p. Bobiński skazany został za zniesławienie na półtora roku więzienia. W motywach wyroku Sąd stwierdził, że „Polska nie jest dżunglą, a ludzie zwierzętami na które można polować bezkarnie".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Górski Konrad. „Stanisław Krzemiński — Człowiek i pisarz". Wilno 1936, Wydawn. Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Okres niewoli charakteryzowała jedna szczególna cecha w Polsce: była nią pewna ilość ludzi wyjątkowo ofiarnych, bezinteresownych, wytrwałych, którzy swoją wytężoną pracą, swoją twórczą inicjatywą i ofiarnością, starali się nadrobić brak własnych polskich instytucyj państwowych. Byli to ludzie cisi i pozornie często mało znani, a jednak promieniujący i wywierający wpływ na szereg dziedzin życia narodowego. Byli to ludzie, którzy — mówiąc jak mówił Żeromski słowami Gajowca w „Przedwiośniu"— „należeli do typu, który się w tłumie rozpłynął, znikł, lecz nasycił sobą pokolenie". Jednym z tych, dziś nieco zapomnianych, był właśnie ten, którego postać — obok Abramowskiego i Bohusza — kreślił Gajowiec w swej rozmowie z Cezarym Baryką — Stanisław Krzemiński, którego piękny życiorys właśnie zawdzięczamy prof. Konradowi Górskiemu.

Stanisław Krzemiński nie był postacią szczególnie głośną, o wielce znanym nazwisku. Jeden jest tylko epizod w jego życiu, kiedy bezpośrednio spotykamy się z jego działalnością w życiu politycznym Polski: to lata bezpośrednio poprzedzające powstanie styczniowe, kiedy Krzemiński brał żywy udział w spisku a nawet był używany do rokowań z przebywającym w Paryżu Mierosławskim i sam okres powstania styczniowego. Krzemiński brał udział w kilku rządach powstania, był „dyrektorem prasy" (coś w rodzaju ówczesnego rewolucyjnego ministerstwa propagandy), redagował i pisywał większość artykułów do rządowego organu „Dziennika Narodowego". Był to okres najbardziej wytężonej działalności w życiu Krzemińskiego. Upadek powstania styczniowego zahamował jego działalność przybił go nieco ale go nie załamał Krzemiński oddał się teraz pracy publicystycznej, okazując na tym polu świetny talent. Pisywał kroniki polityczne w „Kurierze Warszawskim" (sławne były np. jego komentarze do wiadomości o komunie paryskiej, w których Krzemiński dawał wyraz swoim sympatiom dla komuny, widząc w niej reakcję patriotyzmu ludu francuskiego przeciw ugodowości rządu wersalskiego wobec Prusaków) i „Bluszczu".

Będąc cały czas — jak większość ówczesnej inteligencji polskiej — w nadwyczaj ciężkich warunkach materialnych, Krzemiński ani na chwilę nie przestał — obok zajęć publicystycznych — oddawać się pracy naukowej. Nie miał nigdy czasu wykończyć czegoś większego, ale ilość drobnych przyczynków naukowych i publicystycznych jaka po nim została zadziwia swoim ogromem i wszechstronnością. Był to szperacz, zbieracz, bibliofil, „polihistor" o zadziwiającej pamięci.

Ale nie w tej mnogości jego prac i przyczynków leży znaczenie Krzemińskiego. W okresie zupełnego załamania się prądów niepodległościowych w społeczeństwie polskim, mimo powszechnej apatii, Krzemiński nie stracił wiary w możność znalezienia dróg wiodących do odzyskania niepodległości. Jedną z tych dróg widział on w wytężonej, wszechstronnej pracy kulturalnej, społecznej, dźwigającej społeczeństwo polskie na wyższy poziom samowiedzy, kultury, oświaty. Do tego celu wiodły wszystkie prace, które zainicjował, bądź prowadził Krzemiński. A więc tak „Złota Przędza", antologia dawnej literatury polskiej, jak i świetna, anaminowo wydana broszurka „Dwadzieścia i pięć lat Rosji w Polsce". Przez kilkanaście lat był on głównym redaktorem „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej" skupiającej najwybitniejszych pisarzy polskich go dorobku nauki i wiedzy polskiej. Działa Krzemiński na terenie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności" gdzie obok Stanisława Leszczyńskiego i młodego jeszcze wówczas St. Michalskiego (obecnego dyrektora Funduszu Kultury Narodowej) prowadzi akcję czytelniczą. Jest jednym z najczynniejszych członków zarządu świeżo po rewolucji 1905 r. utworzonej Polskiej Macierzy Szkolnej. Stoi u kolebki wspaniałego wydawnictwa bigograficznego antologicznego „Sto lat myśli polskiej", w którego pierwszym tomie drukuje szereg życiorysów. U schyłku żywota jest jednym z inicjatorów założenia w Warszawie Biblioteki Publicznej i redaguje na początku jej organ „Przegląd Bibliograficzny". Przez cały czas utrzymuje żywy kontakt z całym gronem ludzi o podobnym jak on nastawieniu, ludzi dźwigających na sobie ciężar odpowiedzialności za losy społeczeństwa poskiego, równie jak on szlachetnych i oddających się twórczej mrówczej pracy jak Stanisław Leszczyński, Eliza Orzeszkowa, Piotr Chmielowski, Leopold Meyet, Stanisław Posner, Jan Karłowicz.

Doznał Krzemiński tego szczęścia, że przetrwawszy trudny okres upadku myśli niepodległościowej po powstaniu styczniowym dożył czasów, gdy myśl ta zmartwywstała i ten sam Krzemiński, który w okresie pozytywizmu był przez młodzież wyszydzany i niezrozumiany, znalazł teraz u najmłodszego pokolenia cześć i szacunek, należny dawnemu członkowi rządu narodowego z 1863 r. Choć w wielu poglądach (np. na socjalizm) z tą młodzieżą się różnił. miała ona dla niego szczerą sympatię, której dała wyraz w wielkiej manifestacji przez zbiorowy i zorganizowany udział wszystkich szkół polskich w jego pogrzebie w 1912 r.

Życiorysowi Krzemińskiego poświęcona jest część pierwsza monografii prof. Górskiego. W drugiej części analizuje Górski Krzemińskiego jako pisarza omawia jego poglądy społeczne, religijne. Krzemiński był autorem słynnego manifestu rządu powstańczego do ludów Europy 31 lipca 1863 r., będącego wyrazem demokratycznych dążeń powstania i jego solidarności z ludami Europy w walce z wszelką reakcją. Znalazły się w tym manifeście i podkreślenia przygotowań do tego aby „masy ludu wiejskiego znalazły w tymże rządzie przewodnika na drodze do nowego bytu ekonomicznego i politycznego". Ciekawe są poglądy Krzemińskiego na sprawę żydowską, poglądy pełne szlachetności i humanitaryzmu, tak charakterystycznego dla ówczesnej epoki i jej najwybitniejszych przedstawicieli.

J. R.

»PRZEGLĄD EKONOMICZNY«

„Przegląd Ekonomiczny" organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych. Redaktor prof. Leopold Caro, Lwów, ul. Akademicka 21. II.

„Przegląd Ekonomiczny" ogłosił w tomach XIX i XX prace: prof. Leopolda *Caro* pt. Pius XI o liberaliźmie, bolszewiźmie i narodowym socjaliźmie, prof. Edwina *Hauswalda* pt. Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności, prof. Zdzisława *Stahla pt.* Ewolucje przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym, kustosza Władysława T. *Wisłockiego* pt. Tomasz Masaryk jako socjolog i prof. Ferdynanda *Zweiga* pt. Adam Krzyżanowski.

W tomie XXI, który się właśnie ukazał, mieszczą się prace X. Rektora Uniw. S. B. w Wilnie prof. dra Aleksandra *Woycickiego* pt. Rozwiązanie zagadnienia pracy, redaktora „Gazety Polskiej" Bohdana *Witwickiego* pt. Ośrodki dyspozycji w gospodarce polskiej — dokończenie rozprawy pt. Rząd, Sejm i Senat w sprawach gospodarczych, odezwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie wsi, kilkanaście recenzyj dzieł ekonomicznych i socjologicznych i nekrolog śp. Gabriela Czechowicza.

Prenumerata roczna wynosi w kraju wraz z przesyłką zł. 15, za granicą zł. 20. Dla urzędników państwowych, samorządowych, oraz słuchaczy wyższych uczelni, zamawiających prenumeratę bezpośrednio w administracji „Przeglądu Ekonomicznego", prenumerata ulgowa zł. 12. Dla członków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego otrzymujących bezpłatnie „Przegląd Ekonomiczny"; oraz mających prawo nabywania tomów „Biblioteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego po znacznie zniżonej cenie, wkładka miesięczna 1 zł. 50 gr., wkładka ulgowa 1 zł. wpisowe 3 zł. Prenumeratę wpłacać można na konto P. K. O. 154.383 lub przekazem pod adresem skarbnika Dyr. Dra Karola Trawińskiego, ul. Senatorska L 11. — Cena tomu w sprzedaży księgarskiej 4 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korewo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem